Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 52. KRAKOW, 29 GRUDNIA 1929 R. ROK V.



POKÓJ CHRYSTUSOWY.

Wiele sobie obiecujemy po nadchodzących świętach Bożego Narodzenia: obiecujemy sobie choć chwil kilka pokoju u żłóbka Chrystusowego. Tak, bośmy wszyscy naprawdę stęsknieni za pokojem, ale za takim stałym, wieczystym pokojem. A tego pokoju na świecie niema: brat bratu wrogiem, rodzina rodzinie, naród narodowi. Był traktat w Wersalu, było Lokarno, jest Genewa a wśród ludzi wciąż nienawiść. Ostrzy się noże, fabrykuje się gazy trujące...

Nic ludziom nie pomogą żadne pakty i pokoje na papierze, nic nie pomogą zgody w sądach, tu trzeba przerobić nie armaty, nie okręty wojenne, nawet nie sejmy... ale serca. Ludziom trzeba odrobiny pokory i miłości. A właśnie dziś, wpatrzeni w żłóbek Chrystusa — Boga mamy świetną lekcję pokory i miłości, bo aż „z nieba wysokiego Bóg wstąpił na ziemię..." Ileż na to potrzeba było pokory i miłości ku nam nędznym ludziom!

Niech te kilka setek miljonów katolików całego świata wezmą w te radosne święta choć jedną godzinę lekcji pokory i miłości u Jezusa, w rozmyślaniu o Jego ku nam miłości, a pokój bardzo się do nas zbliży, zapanuje wśród nas.

Kto w te radosne Święta będzie patrzył w Jezusa w żłobie leżącego — z grzechem w sercu — ten zmarnował Święta i te dni łaski.

— Więc od czego zacząć?

— Od siebie — od wyrzucenia z swojego



I przyszli kwapiąc się: i znaleźli Marję i Józefa i niemowlątko położone w żłobie. (Łuk. 2, 16.

serca niezgody z Bogiem (grzechu), a potem niezgody z braćmi naszymi — bliźniemi — od wyrzucenia z serc nienawiści... To będzie prawdziwy, święty Pokój Chrystusowy — Pax Christi.

Wszystkim naszym Sz. Współpracownikom, Czytelnikom i Przyjaciołom Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego roku Życzy Redakcja.

Liturgja uroczystości Bożego Narodzenia.

Ewangelja na Uroczystość Bożego Narodzenia.
Łuk. r. II. 1—14.

Onego czasu: Wyszedł dekret od cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaret do Żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betleem: przez to, iż był z domu i z pokolenia Dawidowego, aby był popisan z Marją poślubioną sobie małżonką brzemienną. I stało się, gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, iż miejsca nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejże krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podle nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła: i zlękli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko owinione w pieluszki i położone w żłobie. A natychmiast było z Aniołem mnóstwo wojska niebieskiego, chwalących Boga i mówiących: Chwała na Wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Jak w poprzednim artykule pisałem, liturgja jest świętą grą dramatyczną, w której my chrześcijanie winniśmy żywy brać udział, jako aktorzy. Przeżywaliśmy w Adwencie chwile tęsknoty i oczekiwania na obiecanego Odkupiciela — i to była nasza rola w Adwencie. Staraliśmy się wżyć w naszą rolę, wyobraziliśmy sobie, że jesteśmy jeszcze nieodkupionymi, że jeszcze jęczymy w niewoli szatańskiej, że Odkupiciel nie zstąpił jeszcze na ziemię, a my oczekujemy Go dopiero. Wżywszy się w naszą rolę, coraz to żywiej tęskniliśmy za obiecanym Odkupicielem. I cieszyliśmy się, gdy w III niedzielę Adwentu słyszeliśmy radosną wieść: „Pan blisko jest“ (Introit, Lekcja).

A wczoraj, 24-go grudnia, serce nasze coraz żywiej biło, bo słyszeliśmy już wołanie: „Podnieście, książęta, bramy wasze: podnieście się bramy odwieczne: a wnijdzie Król chwały.“ (Ofiarowanie)

Jakąż więc jest dzisiaj radość nasza, gdy Anioł zstępuje z nieba i mówi do nas, „odbywających straż nocną: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem.“ (Ewangelja z Mszy św. I)

Biegnijmy do żłóbka, rozradowani, ucieszeni, bo Odkupiciel już zstąpił z nieba na ziemię. Poprostu, jeśliśmy dobrze wżyli się w ducha i myśli Adwentu, – żyjemy w noc Narodzenia Pańskiego nie w XX wieku, ale w tej chwili, gdy „Dzieciątko się nam narodziło i Syn jest nam dany„ (Introit z Mszy św. III)

Serca nasze rozpiera, wprost rozsadza święta radość, na cały świat chcielibyśmy wołać:

„Niechaj się weselą niebiosa, i raduje się ziemia przed obliczem Pana, albowiem przychodzi.“ (Ofiarowanie z Mszy św. I).

„Alleluja, alleluja. Dzień święty zajaśniał nam: pójdźcie, narody, i oddajcie pokłon Panu, albowiem światłość wielka zstąpiła dziś na ziemię. Alleluja.” (Graduał z Mszy św. III)

* * *

Tak mało radości na świecie.

Pozwólmy więc sobie dziś na to, by zapomnieć o wszystkiem, o troskach, o bólach, o cierpieniach, a oddać się zupełnie radości, bo oto „w mieście Dawida narodził się nam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem.“

W świętej radości odmówmy dziś w całości Ps. 95 i Ps. 97, które dziś każdy kapłan odmawia w modlitwach brewjarzowych.

„Niechaj się weselą niebiosa, i raduje się ziemia: niech zaszumi morze, i to co napełnia je.

Niechaj się weselą pola, i wszystko co na nich“ (Ps. 95, 11-12.)

„Rzeki niech klaszczą w dłonie, niech góry radują się społem przed obliczem Pana: że idzie sądzić ziemię. Będzie On sądził świat według sprawiedliwości, i narody według słuszności.” (Ps. 97, 8-9.) *Władysław Jelonek.*

N. W.

W noc wielkiego cudu.

Uczta! uczta! ciesz się ludu!
W żłobie leży Pan nad pany,
Bóg wcielony mocą cudu,
Przez tysiące lat czekany.
Dzwońcie wszystkie świata dzwony,
W niebo pieśni leć skrzydlata!...
Niechaj będzie pochwalony
Król nad Króle, Zbawca świata.
Jako dawny zwyczaj każe,
Ujrzym święty chleb na stole —
Wraz z czeladzią gospodarze
W jednem, spójnem staną kole...
Duch ku gwiazdom uniesiony
Z aniołami dziś się zbrata...
Niechaj będzie pochwalony
Bóg miłości, Zbawca świata.
Macierz skruszy ręką własną
Do podziału chleb anielski —
Wszyscy patrzym w przyszłość jasną,
Wszyscy czujem spokój sielski —

Nie było dla nich miejsca w gospodzie.

Padnie ziarno na zagony,
Plon na długie wyda lata...
Niechaj będzie pochwalony
Bóg nadziei, Zbawca świata!
Czasem splączą się wyroki,
Kilka zeschłych listków padnie,
I postawim wsteczne kroki,
Ból uczujem w sercu na dnie—
Mocy doda chleb nam ony,
Głów nie schyli marzeń strata...
Niechaj będzie pochwalony
Bóg pociechy, Zbawca świata!
Czasem bieda się wkolei,
Iść trza będzie w pomrok szary,
Żyć nadzieją, bez nadziei,
Walczyć z wiarą przeciw wiary -
Gdy pierś targnie ból szalony,
Żaden z wieńców się nie splata...
Niechaj będzie pochwalony
Bóg męczeństwa, Zbawca świata!
Luli! luli! synu Boży,
Przecudowny niebios kwiecie!
Blasku złoty złotej zorzy!
Pośród świata sam na świecie!
Zwyciężyłeś — podniesiony,
Zmartwychwstałeś — z pod rąk kata!..
Niechaj będzie pochwalony.
Bóg zwycięzca, Zbawca świata!

Bóg, najwyższa istota.

Wierzę w Boga. To są pierwsze słowa Składu Apostolskiego. Wierzyć w Boga cóż znaczy innego, jak uznawać za prawdę, że Bóg istnieje.

Na jakiej podstawie wierzymy, że Bóg istnieje, o tem była już mowa w poprzednich numerach „Dzwonu". Tu tylko wszystkim niewierzącym powiemy to co powiedział Job (12.7): „Pytaj się bydła a nauczy cię, ptactwa niebieskiego a okaże ci. Mów do ziemi, a odpowie tobie i będą ci powiadać ryby morskie. Któż nie wie, że to wszystko ręka Pańska uczyniła?"

Palcem na Boga nikomu wskazać nie można, bo jest duchem. Chrystus Pan mówi: „Duch jest Bóg, a którzy go chwalą, potrzeba, aby go chwalili w duchu: prawdzie" (Jan 4. 24).

Wszystkie ludy ziemi są przekonane o istnieniu najwyższej istoty. Starożytny mędrzec, Plutarch, mówi słusznie. „Jeżeli przejdziesz cały okrąg ziemi, znajdziesz narody bez miast, bez króla, bez znajomości pisma; ale nikt jeszcze nie znalazł narodu bez bóstwa, bez ofiar i bez obrzędów religijnych".

Nie dziw, że pismo św. nazywa głupcem tego, kto w Boga nie wierzy. Psalm 13 mówi: „Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga," Takich, którzy w Boga nie wierzą, nazywamy ateistami czyli bezbożnikami.

Bóg ich kiedyś chwyci za słowo. Skoro teraz upornie twierdzą, że Boga niema, Bóg się im kiedyś z przed oczu usunie, a oni znajdą się tam, gdzie Go nigdy oglądać nie będą.

Ponieważ Bóg jest duchem przeto ciała ani żadnej widzialnej postaci niema. Jeżeli mówimy że widzi, słyszy, mówi i tak się o Bogu wyrażamy, jakby miał ciało, to dlatego, że inaczej sobie czynności boskich wyobrazić teraz nie możemy. Mówimy po ludzku.

Gdy się P. Bóg ukazał Mojżeszowi w postaci gorejącego krzaka, pytał go Mojżesz kim jest. I usłyszał głos Boży: „Jam jest, którym jest" (2 Moj. 3. 14), to znaczy: „Ja jestem nieprzemijający." Prócz Boga wszystko przemija. Co do tej minuty, gdy to czytasz, było, już przeminęło; a to, co od tej minuty nastąpi, dopiero będzie, ale jeszcze nie jest. Więc właściwie nic nie jest: bo albo już było, albo dopiero będzie. Jeden Bóg nie był, nie będzie, ale jest zawsze ten sam. U niego niema ani przeszłości ani przyszłości lecz tylko teraźniejszość.

Co było i co będzie, przed nim jest obecne.

Bóg jest jeden, jedyny Pan i Król całego świata. Sam sobie wystarcza i niczego ani nikogo do szczęścia nie potrzebuje.

Wszystko się wedle woli jego dzieje: martwe stworzenia rządzą się prawami, które im Bóg nadał, zwierzęta kierują się instynktem; ludzie zaś mają przykazania.

Martwe i nierozumne stworzenia podlegają Bogu bezwiednie; ludzie zaś rozumni poddają się Bogu z własnej woli, ale się też mogą nie poddawać.

Porządek jaki w świecie panuje, jest wskazówką, że jedna ręka go prowadzi, czyli że istnieje tylko jeden Bóg.

Jak jedna dusza w ciele, jeden sternik na okręcie, i jeden król w państwie, tak jedna może być tylko najwyższa istota Boża. *P. Z.*

* * *

W Numerze 50 Dzwonu: był ustęp „wyznawanie wiary", w którym było powiedziane, że wolno iść na pogrzeb lub ślub innowierców z grzeczności lub ciekawości zwiedzić ich świątynię.

Aby przez to nie był ktoś wprowadzony w błąd, dodajemy, że prawo kościelne pozwala być obecnym na pogrzebie, ślubie, i innych obchodach religijnych innowierców tylko z ważnej przyczyny, (na którą się zgodzi Biskup w razie wątpliwości) osobom urzędowym lub dla oddania innowiercom honoru, byle tylko nie wynikło stąd jakie zgorszenie.

Oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: Iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowem. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlątko, uwinione w pieluszki i położone w żłobie.

Dzieciątko Jezus w życiu Świętych.

Ktokolwiek się tedy uniży jako to dziecię ten jest większy w królestwie niebieskiem.
Mat. XVIII. 4.

Mały Jezus kochał nadewszystko dusze czyste pokorne dziecięce, i łaskami je obsypywał szczodremi. Sam obrał za Matkę najpokorniejszą, najczystszą z dziewic i skromnego cieślę za piastuna, Którzy byli Opiekunami Jego dzieciństwa na ziemi. W ciągu wieków, ku podniesieniu ducha pobożności nagradzał cudami wierne Swoje sługi.



Mistyczne zaślubiny św. Franciszka z Panią-Ubóstwem u żłóbka Chrystusa.

Szczególniej „średnie wieki“ obfitowały w wielkich Świętych, jak Św. Franciszek z Assyżu, Św. Ludwik król francuski, Św. Bernard, Dominik, Św. Antoni, Św. Klara i inni: Przypatrzmy się kilku faktom z Ich życia. Św. Franciszek z Assyżu jeden z klejnotów najcenniejszych Kościoła Św. od narodzenia był niejako odbiciem Boskiego Swego Oblubieńca. Przechowała się legenda, że gdy matka jego bardzo cierpiała, zjawił się piękny młodzian, i kazał chorą przenieść do stajni. Gdy to uczyniono dziecię szczęśliwie na świat przyszło, aby olśnić świat blaskiem swej świętości. Pokorny ten służka Boży, który się wyrzekł wszystkiego co ziemskie, częste miewał podczas samotnych modlitw w lesie lub pustelni widzenia. Matka Boża z Dzieciątkiem, Św. Janem w otoczeniu chórów anielskich, nawiedzała Świętego biedaczynę. Raz też gdy w dzień Bożego Narodzenia polecił odprawić Mszę Św. w stajence, w czasie Podniesienia ujrzeli obecni Świętą Rodzinę i Dzieciątko Jezus na sianku — wyciągające rączki do Świętego, adorującego Je w zachwyceniu. Scenę tę przedstawił artysta niemiecki w swym obrazie.

Jeden również ze świątobliwych braci Św. Franciszka Carado di Offide, odznaczający się niezwykłą pobożnością, modląc się gorąco w lesie, błagał Najśw. Pannę o wyjednanie łaski, aby choć na chwilę mógł odczuć szczęście Symeona, gdy Matka Boża złożyła Dziecię na rękach jego. Wtedy ukazała mu się Boska Królowa w światłości wielkiej, podała Dzieciątko oniemiałemu ze szczęścia, i pozwoliła pieścić i tulić do serca przejętego miłością gorącą. Scenę tę widział drugi brat świątobliwy z ukrycia.

Św. Klara córka duchowna Św. Franciszka założycielka zakonu Franciszkanek (Klarysek), będąc złożoną ciężką chorobą, i nie mogąc w dzień Bożego Narodzenia uczestniczyć w Mszy św. została cudownie przeniesiona do kościoła Św. Franciszka i mogła nietylko wysłuchać Mszy Św. ale przyjąć Komunję Św. poczem znowu przeniesiona została do klasztoru. Św. Ludwik król francuski, rycerz krzyżowy widywał także Dzieciątko w Hostji Św.

Swięta Katarzyna ze Sieny czysta dziewica gorącego serca, również miała tę wielką łaskę. Dzieciątko Jezus upodobało Ją Sobie szczególniej, pieszczotami obsypywało, i uważało za Swą drogą oblubienicę. Mistyczne te zaślubiny odtworzył słynny malarz włoski (Luini). Ciało Swiętej spoczywa w Bolonji nienaruszone a oblicze nosi znamię pocałunku Dzieciątka Jezus. Święty Antoni Padewski, ów młodzian anielski, Który porzucił zaszczyty, dostatki, ślubując od lat zarania czystość, zakonnik Św. Augustyna, potem misjonarz zakonu Św. Franciszka, pałający żądzą śmierci męczeńskiej w Afryce, pokutnik i kaznodzieja kruszący serca płomienną wymową, nazwany przez ówczesnego papieża „arką testamentu”. Skarbem Pisma Św., był przedmiotem łask nadzwyczajnych. Gdy raz z powodu obowiązków nałożonych przez przełożonego nie mógł być na adoracji Najśw. Sakramentu a usłyszawszy zdala dzwonek na Podniesienie upadł na kolana przejęty gorącą wiarą i miłością, Jezus usunął mury z przed oczu jego, i ujrzał nietylko Hostję Świętą ale Swego umiłowanego w Widomej postaci.

Innym razem, gdy nie zdążywszy przed nocą do klasztoru nocował w domu znajomego, pobożnego obywatela Tisone de Conti Sampierro, ujrzał tenże przechodząc koło drzwi pokoju Świętego wielką jasność. Zaciekawiony zbliżył się, i ujrzał przejęty zachwytem

Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!

Świętego piastującego Dzieciątko Najśw., które go obejmowało rączkami i pieściło czule. Padł wtedy na kolana adorując Niebieskie zjawisko. Tak zastał go Św. Antoni a wiedząc, że był szczęśliwym świadkiem cudu, kazał przyrzec solennie, że nikomu za życia jego tego nie wyjawi. Sampierro dotrzymał słowa, ale zaraz po śmierci Świętego zeznał pod przysięgą pzzed biskupem, co widział. Dlatego to przedstawiają świętego Antoniego zawsze z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

Św. Franciszek Salezy z Sabaudji żyjący w XIV wieku, ze znacznej pochodzący rodziny, już jako dwuletnie dziecię objawiał cechy wielkiej pobożności i miłosierdzia. Kochał nadewszystko Najśw. Pannę chlubił się tem, że urodził się w dniu Jej Wniebowzięcia, i że pobożna matka zaniosła go maleńkiego do kościoła dla błogosławieństwa. „Niech żyje Jezus moja miłość“, „Pan i Bóg mój“ oto słowa, które miał nieustannie na ustach. Jezus wynagradzał wiernemu słudze miłość gorącą, miewał częste widzenia, a gdy raz odprawiał Mszę św. w dzień Bożego Narodzenia u Wizytek, zakonnice widziały Archanioła Gabrjela asystującego mu — przyznał się potem, że Dzieciątko Jezus zaszczyciło go Swą obecnością na ołtarzu.

Trudno byłoby wymieniać wszystkich Świętych, i cuda z ich życia.

Wspomnimy jeszcze o owej słodkiej młodocianej Świętej ostanich czasów, tak od wszystkich uwielbianej — Św. Teresie od Dzieciątka Jezus, dziecięcej iście duszyczce. Życie jej nie odznaczało się niczem na pozór, było ciche, czyste, jak kwiat wonne i krótkie.

„Jedno mam tylko staranie
Tobie podobać się Panie
I innej nie znam już troski,
By tylko radość miał ze mnie
Ten mistrz mój Boski“. Oto jej Credo.

Uniżyła się jako dzieciątko — i nic więcej. Ufność jej w miłosierdziu Bożem była bezgraniczna, wierzyła, że maluczcy będą sądzeni z nadzwyczajną łagodnością, przecież Pan Jezus powiedział: „Jeżeli kto jest maluczki, niech przyjdzie do mnie“. Oddała się też cała na zabawkę małemu Jezusowi, aby z nią robił co zechce, i żyła pragnieniem złączenia się z Nim. Dzieciątko przyjęło ofiarę maleńkiej jej duszyczki, uszczknęło mały kwiateczek w życia zaraniu, a ponieważ nie odmówiła Mu niczego za życia, nie odmawia Jej niczego po śmierci. Święta Teresa korzysta z tego przywileju i rzuca na ziemię pęki kwiecia Bożego.

Taką śliczną, prostą duszyczką anielskiej czystości, był nasz Św. Stanisław Kostka młodzieńczyk 18-letni, który spłonął w ogniu miłości Bożej — pozostanie też po wiek wieków ideałem i wzorem młodzieży polskiej.

M. Jelita.

Kwiaty Polski.

Pod powyższym tytułem na naczelnem miejscu w „Osservatore Romano“ z dn. 11 bm. znajdujemy artykuł, opisujący niezwykle wzruszający objaw miłości do Ojca św. ze strony dziatwy i młodzieży polskiej — listy ich do Papieża z racji 50-letniego jubileuszu kapłańskiego. Dwa tysiące listów tych zebrał i w ozdobnej oprawie wręczył Ojcu św. ks. Bok T. J.

»Są to dwa tysiące głosów — pisze „Osservatore Romano“ — pełnych świeżej i czystej niewinności, kwiaty najwonniejsze Polski katolickiej, których nie mogło braknąć w hołdzie jubileuszowym dla Ojca św., jako najbardziej drogich Jego pamięci i sercu. Są to kwiaty Eucharystyczne, gdyż napisane przez małych członków Krucjaty Eucharystycznej“.

Generalnym sekretarzem „Krucjaty“ jest O. Bok. „Krucjata“ wydaje miesięcznik „Orędowniczek“, rozchodzący się w siedemnastu tysiącach egzemplarzy.

Listy niektóre, przytoczone przez „Osservatore Romano“, pisane przez 6, 7 i 8-letnie dzieci, wzruszają swą serdecznością i przywiązaniem do Ojca św.; rozpoczynają się zazwyczaj od słów „Drogi lub Najdroższy Ojcze Święty!“ W listach znajdujemy niejednokrotnie tego rodzaju ustępy: „Jak byłbym szczęśliwy zobaczyć Cię, Ojcze Święty. Jak bardzo pragnęlibyśmy, byś do Polski przyjechał!“

Ojciec św. ze wzruszeniem przeglądał listy tych małych ludzi i polecił O. Bokowi zawieźć im Jego apostolskie błogosławieństwo, redakcji zaś „Osservatore Romano“ dał ten fakt sposobność do napisania wielu ciepłych i serdecznych słów pod adresem „szlachetnego narodu polskiego“.

„Kościół, to nie ręce ale serca budują“.

(*Ks. K. Antoniewicz*)

Dowiadują się dzieci Ochronki w Dębnikach, że mały, drewniany kościółek już się prawie wali i że potrzeba koniecznie budować nowy, wielki i piękny Dom dla Bozi. »A skąd wziąść tyle pieniędzy« pyta zamyślona Zosia? »Jak urosnę, rzecze mały Staś, zarobię i dam dużo na kościół«. »ja dam więcej ... ja jeszcze więcej ... woła chór dziecięcy — aż im ślepka błyszczą i rączki do pracy się rwą. »Nie prędko my urośniemy, biada mądry Miecio, a pieniędzy już potrzeba«. »Ja mam 50 gr. w skarbonce — to zaraz dam», krzyczy Jadźka. »Ja poproszę mamusię... ja tatusia... ja babcię... wszyscy wołają. Mały Sejm uchwalił — co się w ich domach działo, można sobie wyobrazić — nazajutrz dziecięcy sejm uroczyście wręczył ks. Proboszczowi 92 zł. na kościół. A mały mowca tak przy tem prawił: »Nie trap się ks. Proboszczu, my mali parafjanie pomożemy Ci budować kościół, pieniędzy jeszcze więcej przynie-

siemy a wszystkich ludzi co mają dobre serce i dużo pieniędzy poprosimy, aby nam pomogli wybudować piękny kościół dla Bozi.

Za przykładem małych budowniczych poszły dzieci ochronki w Zakrzówku z 57 zł., potem szkoły w Dębnikach męska 53'28 zł., żeńska 75 zł. »Nie ręce ale serca budują kościoły«. Kochany »Dzwonie« zadzwoń na całą Polskę naszą drogą; zadzwoń, jak dzwonią serduszka wszystkich dzieci parafji dębnickiej: »Bu-duj-my kościół, bu-duj-my kościół«. »Dzwonie« kochany, kto Ciebie i głos serc naszych usłyszy, niech Ci przyśle ofiarę na nasz kościół — lub na Konto P. K. O. Nr. 410.142 adres: Urząd parafjalny — Kraków — Dębniki. Na życzenie J. E. Księcia Metropolity Ks. Ks. Salezjanie ul. Zagrody 17. mają wkrótce rozpocząć w Dębnikach budowę kościoła i Oratorjum według wzoru wielkiego wychowawcy młodzieży Bł. Jana Bosco.

Wszystkich wielbicieli Błogosławionego i jego dzieła oraz miłośników Młodzieży XX. Salezjanie zapraszają do ofiarnej współpracy.



Mali ofiarodawcy z Ochronki Dębnickiej.

PODCHLEBCA.

Łaskawa Pani lubi sztuki piękne? O tak, maluję z wielkiem zamiłowaniem. Widzi Pani — ja to zaraz poznałem po twarzy Pani.

Huculskie zwyczaje w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Huculi są grecko-katolickiego wyznania, więc ich Boże Narodzenie wedle ruskiego kalendarza wypada po naszym Nowym Roku. W tym to czasie Huculi wracają z roboty w lasach i innej zarobkowej pracy do domów swoich, aby wraz z rodziną spożyć wigilijną ucztę.

Gospodynie parę dni przedtem robią generalne porządki (jak wszędzie zresztą) omiatają, okurzają, piorą, myją, czyszczą bydło; w ogóle wszystko w domu, obejściu i cerkwi, musi przybrać szatę świąteczną. Przygotowanie też uczty wigilijnej składającej się z 12 potraw, wymaga wiele zachodu.

Rano w dzień wigilijny, gazda nieci ogień, ale cały dzień poszczą pilnie wszyscy, nawet wstrzymują się od nieodstępnej fajki, pilnują aby swarów nie było, mają też przesąd, żeby nie rąbać drzewa, bo ptaki będą niszczyć kukurudzę w lecie. Tymczasem gaździna warzy wieczerzę wigilijną, doprawia wódkę miodem, kaliną, gwoździkami, cynamonem i pieprzem.

Stół zaścielają jak u nas sianem, ale na nie rzucają wszelkie ziarno i dopiero nakrywają obrusem. Pod stołem również kładą siano, naśladując przytem ryczenie krowy, beczenie owiec i t. p. odgłosy, aby się szczęścił dobytek. Na sianie kładą jarzmo, rząd cały na konia, aby ich nikt nie urzekł, zawięzują nożyce włóczką, aby żadne „licho" nie szkodziło gospodarstwu, — kładą je potem pod obrus, a stół przewiązują pod spodem, aby nigdy nie brakło chleba w domu — wynosi też gazda

wszystkte igły poza dom, zatyka wszelkie dziury sianem lub przędzą, aby wrogom zatkać usta.

Gaździna kładzie na stole kołacze, bochenki chleba i topkę soli.

Gdy się ściemni i gwiazdy świecić zaczynają, wychodzi gazda przed chatę i strzela z pistoletu na znak, że już czas na świętą wieczerzę. Wtedy to domownicy ubierają się odświętnie, a gazda bierze kaganek, sypie kadzidło i obchodzi chatę trzy razy dokoła, okadzając aby zabezpieczyć dom od „pioruna i łasiczki.“

Wtedy zjawia się pierwsza potrawa bób, dalej ustawia gaździna gotowane pierogi, gołąbki, śliwki, kutję, kartofle z olejem i czosnkiem smażone, jabłka gotowane, groch z olejem i cebulą, kaszę jęczmienną z miodem, fasolę ze śliwkami, pierogi z makiem, kapuśniak z krupami, kaszę z prosa gotowaną, kukurudzę i t. p. Gazda bierze z każdej potrawy po łyżce do cebrzyka, i zanosi bydełku, aby i ono skosztowało świętej wieczerzy, pszczołom daje też wody i miodu, a gospodyni nabiera potrochu potraw, orzechy, jabłka, kołacze, dwa garnuszki z miodem i wodą, i wynosi na podwórze zapraszając na ucztę czarowników, wilki, lisy, niedźwiedzie, aby tak jak teraz ich niema w tej chwili, nigdy nie było, zaprasza też burzę, aby latem nie nachodziła, potem wykurzają pod stołem czarta. Pamiętają też o duszach zmarłych zaginionych, zbłąkanych, modlą się, biją pokłony i pierwszy chleb oraz misę z potrawami im ofiarowują. Po tych licznych i skomplikowanych ceremonjach, dopiero zasiadają do stołu.

Wtedy gaździna rzuca trzy razy pszenicę o powałę, aby się cielęta chowały dobrze, skakały i beczały, aby pszczoły trzymały się kupy. — Kładzie też pszenicę i bób po kątach izby dla dusz zmarłych, poczem zaczynają ucztę od kutji, następnie składają sobie życzenia, przepijając potrawy wódką, miodem, piwem z ciepłą wodą i herbatą, — kartofle z olejem kończą wieczerzę.

Mis i łyżek nie myją, pozostają nietknięte do dnia następnego, aby i dusze mogły się pożywić, a dwa chleby, topkę soli, kołacz i czosnek, zostawiają do święta Jordanu. Poczem idą do sąsiadów, życząc sobie nawzajem i zabawiając śpiewem, muzyką oraz tańcem. Tu na Huculszczyźnie powstały kolendy na tle kołomyjek, śpiewają je kolędnicy przy akompanjamencie dzwonków, nuta ich jest mało urozmaicona, każda strofka kończy się warjantem: „O Daj Boże“ i powinszowaniem osobie, przed którą kolendują.

„Buwaj że zdorow gospodareczku
„Buwaj że zdorow gospodareczku
„Daj że ty Boże domu zdorowiy
„Doma zdorowiy i na czelydeczku
„Na czelydeczku na domowuju
„Daj na chudibku na rohowuju”
„O daj Boże” i t. d.

Śpiewając tańczą z toporkami różne figle wyprawiając, w końcu prowodyr kolędników daje krzyż do pocałowania, wychodząc żegnają się ze wszystkimi domownikami życząc dobrych świąt, zdrowia, szczęścia“. W niektórych gminach zbierają kolendę, płacąc pewną kwotę dla cerkwi, za co im ksiądz z ambony dziękuje.

Co nam piszą?

Z Francji.

Jesteśmy tu na emigracji świadkami bardzo smutnego zjawiska. Namnożyło się dużo mędrkujących niedowiarków. Są to ludzie udający przedstawicieli i obrońców emigrantów, którzy przybywają tu na krótki czas, żeby z rąk robotnika wyrwać jaknajwięcej pieniędzy i dorobić się fortuny.

Są to redaktorzy różnych pism radykalnych, z których każdy zakłada swoją „księgarnię“ i namawia czytelników do nabywania takich bzdurstw jak „Księgi Mojżesza“ 6-ta 7, 8, 9, 10, 11., „Pergaminy Judasza“, „Władza nad duchami“, „Sztuka odebrania koniowi siły“, „Klucz szczęścia czyli księga mądrości“, a to wszystko za słoną cenę wpychają w ręce emigranta, aby mu wydrzeć prawdziwą wiarę w Boga a na pastwę sideł szatańskich rzucić.

W ostatnich miesiacach zaczęła wśród Polaków we Francji hulać antyreligijna propaganda, uprawiana dla geszeftu przez ludzi bez przekonań, którzy od Boga się odwrócili. A czy to mało mamy w Polsce porządnych książek powieściowych, a choćby tylko dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Rejmonta i t. d., albo i książek religijnych czy w Polsce brakuje?

Nie brakuje, ale tym panom nie idzie o to jaka będzie moralność i oświata, gdy ludziom wiarę z serc wydrą a na to miejsce będą ich zabobonnemi książkami otumaniać.

Jeden z tych działaczy, dziennikarzy skończył niegdyś uniwersytet, ciekawy tylko jestem który to uniwersytet wpaja taką nienawiść do wiary świętej, a zato tak mało oświaty? Ciekawi jesteśmy gdzie jest taki uniwersytet, który kształci w znajomości zabobonów i czarnych ksiąg różnych sekciarzy?

Ale czy to na zabobonach koniec? — Wcale nie, bo w ostatnim miesiącu zjechała do nas gromada warcholów, którzy urządzają zebrania po różnych kolonjach i głoszą, że Boga niema, nieba niema, piekła niema. A więc cóż jest? — Nic niema — To znowu słyszy się takie słowa: W Polsce chodziliście do kościoła, modliliście się — a coście mieli? — nic, a tu we Francji mało kto się modli, mało kto do kościoła chodzi, a ludziom powodzi się dobrze i pieniądze mają. — Doprawdy uszy puchną, człowiek się rumieni od wstydu kiedy się słyszy takie brednie. A jednak są i tacy co ich oklaskują. A zwłaszcza tam, gdzie w kolonji księdza niema, ani opieki, ani stowarzyszenia katolickiego, skutki roboty tych antychrystów są straszne.

Niedawno byłem w pewnej miejscowości liczącej 200 mężczyzn Polaków i 60 dziewcząt polskich. Organizacji tam ani jednej niema, ani towarzystw żadnych, bo jeżeli się znajdzie człowiek, który chce założyć bractwo, czy stowarzyszenie katolickie zaraz go pobiją i krzyczą tylko: precz z wiarą! — precz z księżmi! A jak tu żyją? 17 par dzikich małżeństw, a wśród nich jest jeden taki, co choć pochodzi z bardzo zacnej katolickiej rodziny, to jednak stał się prawie antychrystem.

Gdybym chciał opisywać jak tu żywot emigrantów wygląda, musiałbym spisać niejedną wołową skórę. Jednem słowem położenie jest tu bardzo niebezpieczne. A tymczasem księży, nauczycieli i referentów religijno-oświatowych nam nie przybywa. Gdyby tak na 10 tysięcy ludzi przypadł choć jeden ksiądz i jeden dobry nauczyciel, to możnaby się spodziewać poprawy i wyznawcy różnych zabobonów musieliby wnet zniknąć.

Mamy nadzieję, że Najprzew. X. Prymas Polski, który raczył objąć opiekę nad wychodźctwem, zaopiekuje się gorliwie nami i nadeśle nam odpowiednią ilość księży jakoteż religijnych broszur. My nie chcemy tu słyszeć

o jakichś ciemnych jednostkach i warchołach, ani o żadnych zabobonach.

Niech żyje Chrystus między nami, Niech żyją kapłani, Niech żyje Wiara św katolicka i Ojczyzna.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia zasyłam wszystkim Czytelnikom, jakoteż rodakom z parafji Mucharz, życzenia **Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!** *A. Strojek.*

* * *

Redakcja Dzwonu serdecznie dziękuje za specjalne dla niej życzenia i wzajemnie życzy Panu Wesołych Świąt i wiele łask Bożych w Nowym Roku 1930.



Dyr. Bolesław Wallek-Walewski wpośród prezydjum i członków „Echa Tatrzańskiego" w Zakopanem!

Z Przeciszowa.

Prawdziwa wdzięczność należy się Panu Staroście w Oświęcimiu za wydanie Okólnika do gmin w sprawie zakazu urządzania wesel i zabaw z muzyką i tańcami.

Ileż to napracują się duszpasterze, aby chęć do zabaw ująć w jakieś przyzwoite formy, któreby nie gorszyły nikogo, ale pożądaną przynosiły rozrywkę po pracy! Starsi i młodzi wysłuchają rad i upomnień, ale ledwie setny wykona. I dlatego zdziczenie obyczajów powojenne wyładowuje się na weselach i festynach jak elektryczność po parnym upalnym dniu.

Lecz dajmy głos samemu Panu Staroście, pisze on do wszystkich zwierzchności gminnych w powiecie: —

„W ostatnich czasach na terenie tutejszego powiatu zaszło wiele wypadków zakłócenia spokoju i porządku publicznego podczas urządzanych wesel z muzyką i tańcami.

Nadto w czasie odbywania się takich wesel gromadzi się młodzież oraz rozmaite szumowiny tak miejscowe jak i z sąsiednich gmin jako nieproszeni goście, i wszczynają awantury z weselnymi gośćmi kończące się przeważnie bądźto lekkiemi bądźto cięższemi uszkodzeniami ciała, a nadto indywidua te wracając z takich weselnych zabaw przeważnie w stanie podpitym porą nocną zakłucają spokój nocny mieszkańcom oraz wyprawiają różne psoty jak łamanie płotów i t. p. oraz wyrządzają szkody w ogrodach i plonach jak również dopuszczają się kradzieży.

Celem położenia tamy powyższym nadużyciom zakazuję aż do odwołania urządzania wesel i zabaw z muzyką i tańcami bez zezwolenia Starostwa

Powyższe zarządzenie należy bezwłocznie ogłosić ludności tamtejszej gminy sposobem tamże praktykowanym, a winnych przekroczenia niniejszego Zarządzenia donosić Starostwu do ukarania.

Winni przekroczenia niniejszego Zarządzenia, karani będą na podstawie art. 111. rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej z 19. I. 1928 Dz. ust. № 11. poz. 86 grzywną do 500 zł lub aresztu do 14 dni.

Zarządzenie niniejsze obowiązuje od 15. XII. 1929.

Wszystko zależeć teraz będzie od Zwierzchności gminnych, aby tak zbawienne rozporządzenie Starostwa nie chybiło celu, którym jest spokój i umoralnienie młodzieży.

Teraz każdy pobity na weselu przy muzyce, albo skrzywdzony na majątku z okazji takiego wesela, będzie mógł poskarżyć się Panu Staroście, a pan Starosta pociągnie do surowej odpowiedzialności tego, który urządza wesela z muzyką, jako też samego wójta, gdyby dał pozwolenie na takie wesele lub na festyn z muzyką.

Ileż to pieniędzy zostanie zaoszczędzonych we większej gminie przez samą młodzież a może uda się tę młodzież skierować do zabaw, które charakter uszlachetniają a zdziczenie obyczajów wyrugować usiłują — n. p. odczyty, przedstawienia. Otwiera się też pole do pracy nad młodzieżą a tej pracy powinni się poświęcić wszyscy, którym Bóg i Ojczyzna droga.

Gmina Przeciszów przyszła w r. 1929. do posiadania pięknego domu z ogrodem drogą kupna i sprzedaży — ma już pomieszczenie dla kancelarji gminnej i może przyjść z pomocą Spółdzielniom rolniczym, których potrzebę ludność tutejsza bardzo odczuwa. Dawniej Urząd gminny złączony był z wyszynkiem, lecz od wyboru nowego wójta w osobie p. Franciszka Oleksego nastał rozwód Urzędu gminnego od wyszynku i radnym przyświeca teraz w pracy dobro gminy. Pogratulować takiego zwrotu na lepsze, a życzyć, by się przyjęło to, co dobre jest gdzieindziej i w Przeciszowie zyskało prawo obywatelstwa. *Obywatel.*

Zakopane.

Z okazji 25-lecia działalności muzycznej wielkiego kompozytora Dyr. Bolesława Wallek-Walewskiego Towarzystwo Śpiewackie „Echo Tatrzańskie" w Zakopanem urządziło koncert, na program którego złożyły się kompozycje Jubilata. Nową salę kina „Sokół" wypełniła szczelnie publiczność wszystkich warstw tutejszego społeczeństwa z przedstawicielami miejscowych władz naczele. Chór pod kierunkiem prof J. Mistrzyka odśpiewał Nowelkę „O Marysi dalekiej i o Wójtowej Marynie — Tetmajera. (Na skalnem Podhalu).

Zkolei po przemówieniu prof. J. Bielawy sekretarza, Towarzystwa nastąpiło uroczyste wręczenie Jubilatowi dyplomu członka honorowego Towarzystwa. Wręczenia dokonał Ks prof J. Mazanek, prezes Towarzystwa — ponadto otrzymał Jubilat wieniec z szarfami i upominki w stylu tatrzańskim.

Jubilat w krótkiem a serdecznem przemówieniu podziękował Towarzystwu, życząc mu powodzenia na dalsze lata, zachęcając go równocześnie do dalszego kultywowania pieśni, w której tkwi prawdziwe piękno.

Długo niemilknące brawa były objawem wielkiej sympatji, jaką się cieszy znakomity kompozytor wśród tutejszej ludności.

Na zakończenie chór odśpiewał „Chóry weselne z opery Pomsta Jontkowa". Reprodukcje chórowe słusznie nagrodziła publiczność hucznemi oklaskami. Chór na tym koncercie wykazał wysokie wartości artystyczne. *A. K.*

DODATEK GWIAZDKOWY

W noc Bożego Narodzenia.

(Szopka betlejemska ułożona z modlitw Mszału).

Aniołowie:

Chwała Bogu w niebie i na ziemi; pokój ludziom dobrej woli! (Łuk. 2, 14).

Izajasz:

Dziecią̨tko się nam narodziło i Syn jest nam dany: którego panowanie stało się na ramieniu Jego, i nazwą Imię Jego: wielkiej rady Anioł. (Iz. 9, 6).



„Bracia! patrzcie jeno, jak niebo goreje".

Izajasz:

Światłość zabłyśnie dzisiaj nad nami: albowiem narodził się nam Pan: i nazwany będzie Przedziwny, Bóg, Książę pokoju, Ojciec przyszłego wieku: a Królestwu Jego nie będzie końca. (Iz. 9, 2. 6).

Zacharjasz:

Raduj się wielce, córko Syjonu; wychwalaj, córko Jeruzalem: oto Król twój przychodzi święty i Zbawiciel świata. (Zach. 9, 3).

Malachjasz:

Oto nadchodzi Pan panujący, i królestwo w ręku Jego i potęga i panowanie. (Mal. 3, 1).

Izajasz:

Wstań, oświeć się, Jeruzalem: bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska wzeszła nad tobą. (Iz. 60, 1).

Psalmista:

Niechaj się weselą niebiosa, i raduje się

ziemia przed obliczem Pana, albowiem przychodzi. (Ps. 95, 11, 13).

Ujrzały wszystkie krańce ziemi zbawienie Boga naszego: wykrzykujcie Panu wszystkie ziemie. Objawił Pan zbawienie Swoje: przed oczyma narodów okazał sprawiedliwość Swoją. (Ps. 97, 3. 2).

Wszystkie narody, któreś stworzył, przyjdą i pokłonią się Tobie, Panie: a będą sławić Imię Twoje: boś Ty jest wielki i czynisz cuda: Tyś jeden Bóg. Alleluja. (Ps. 85, 9—10).

Autor Księgi Mądrości:

Gdy wszystko było w głębokiem milczeniu, a noc w swym biegu pół drogi miała: wszechmocne Słowo Twoje, Panie, z nieba, z stolicy królewskiej zstąpiło. (Mądr. 18, 14—15).

Mędrcy:

Ujrzeliśmy gwiazdę Jego wschodzącą, i przybyliśmy oddać Mu pokłon. (Mat. 2, 2).

Symeon:

Oto przeznaczon jest Ten na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i znak, któremu sprzeciwiać się będą. (Łuk. 2. 34).

Św. Paweł:

Wielokrotnie i w wieloraki sposób mówił Bóg dawniej do ojców naszych przez proroków, naostatek temi dniami mówił do nas przez Syna, którego postanowił dziedzicem wszystkich rzeczy, przez którego uczynił też i wieki. (Żyd. 1, 1—2).

Gdy przyszła pełność czasu, posłał Bóg od Siebie Syna Swego, który stał się synem niewiasty, poddanym zakonowi, aby tych, którzy pod zakonem byli, wykupił, żebyśmy i my dostąpili synowstwa. (Gal. 4, 4-5).

Kościół:

Alleluja, alleluja. Dzień święty zajaśniał nam: pójdźcie, narody, i oddajcie pokłon Panu, albowiem światłość wielka zstąpiła dziś na ziemię. Alleluja. *Wł. Jelonek.*

Marja Czeska-Mączyńska.

W Wigilijną noc dziesięć lat temu.

Z fabryki wysypał się tłum robotnic, rozległ się głuchy klekot drewnianych sandałów, śmiech, nawoływania, zimny grudniowy wiatr rozwiewał cienkie, wyszarzałe chustki, wydymał łatane spódnice, przejmował do kości.

– Boże... ależ to zimno...

Siwawa wysoka kobieta przystanęła na mgnienie, usiłując się lepiej zatulić w wypłowiały, włóczkowy szal, idąca obok niej dziewczyna w watowanym żakiecie i kapelusiku z piórkiem zatrzymała się także:

Już też Mateuszowa powinna sobie kupić porządną chustkę, taka szmacina wiatrem podszyta, to nie na zimę, pieniądze są, za tygodniowe i za kolende.

Na bladą twarz starszej kobiety wybiegł błysk radosnego uśmiechu:

I ta poczciwa szmacina jeszcze wystarczy, co tam starej babie po strojach.

Nie o strój chodzi tylko o zimno. Starszą można kupić.

Pewno... Pewno... tylko widzi Rózia, święta i ja chciałabym mojemu Staszkowi posłać paczkę na front. Głos jej drżał wzruszeniem — Bułkę upiekę, taką jak on zawsze lubił, bielusienką, z rodzynkami, ciepłe rękawice mu kupię i szalik na szyję. Dopiero się to chłopczysko ucieszy.

Bułkę pani Mateuszowa upiecze... toście chyba sami nie dojedli, by jeno on miał.

Moja Róziu albo mi to mąka potrzebna, kartofle z kapustą miałam a karte sobie zaoszczędziłam. Ot, jak do domu przyjde i ogarne się troche z roboty, to po sprawunki polece, a potem w piecu zapale i do pieczywa się wezme. I będzie mi się zdawało, że to dawne, dobre czasy, kiedy to jeszcze mój żył, Staś był w domu a wojny nie było na świecie. Szare łagodne oczy promieniały radością bezmierną, gdy kończyła półgłosem: Masło sobie uskładałam, jaja mam, jeno za rodzynkami i drożdżami polece. Wesołych Świąt Rózi życze.

Dziewczyna przystanęła i chyląc się jej do ręki rzuciła z uśmiechem:

A niech pani Mateuszowa Staszka pozdrowi.

I on Rózie zawdy pozdrawia jak z pola pisze... ano, jak cały wróci, to może z tego co i będzie...

Dziewczyna zachichotała swawolnie i skręciła w boczną uliczkę a Mateuszowa ściskając kurczowo w zaciśniętej ręce kopertę z pieniądzmi szła i rozmyślała.

Najpierw jeszcze do domu zajdzie, ogarnie się, torbę weźmie a potem pójdzie na sprawunki, rękawice kupi, będzie za nie ze sześć złotych, szalik... oj żeby to jeszcze na kiełbase i tytoń starczyło. Szła teraz miastem, obojętnie prześlizgiwały się jej szare oczy po wystawach sklepowych, nie budziły w niej zaciekawienia ani futra bogate, lśnące, przytulne, rozrzucone efektownie na usmiechniętych menekinach, ani cienka jak pajęczyna bielizna, ani wytworne przysmaki śniadankowych sklepów, spieszyła się do domu po kartę na żywność i po torbę i był w niej niepokój jakiś słodki i podniecenie radosne. W duchu raz jeszcze rachowała, chociaż od dwóch tygodni obliczyła sobie najdokładniej wszystkie wydatki a idąc z fabryki naddawała sobie zawsze drogi, by tylko przejść koło składu z przyborami i uniformami wojskowemi i spojrzeć pożądliwie na parę szarych, ciepłych rękawic porzuconych obok czapki z bączkiem i na szalik wełniany wiszący w kącie wystawy. Wyobrażała sobie, jak się Staszek w szalik otuli aż po nos a ręce do rękawic włoży i będzie wtedy myślał o niej... On wie jak jej to ciężko przyszło.

Boże! Boże, jak poczte przyniosą na pozycje i wywołają: Stanisław Robak, to się jej Staszek zdziwi a jak paczkę zobaczy, to mu chyba te błękitne oczy wyskoczą ze zdziwienia. I widziała jak z ciekawością wieczko odbija i wydobywa najpierw opłatki, potem bułke, tytoń i oczy mu wilgotnieją O Jezu! Jezu... Mateuszowa sama łzy wyciera, wywołał je mroźny wiatr i myśl o radości jedynego dziecka.

Ale też zimno, szczególniej w nogi... czy tylko Staszek ma całe buty.

Wpadła do ciemnej sieni, zeszła po kilku schodach i otworzyła drzwi, buchnęło piwniczne, ciężkie powietrze, zaduch kwaśnej kapusty, czad nafty i zatamowało jej oddech na mgnienie.

Izdebka tonęła w półmroku, nad stołem, w kącie wisiała lampka i rzucała przez zakopcone szkło mętne, przyćmione światło. Przy stole siedział stary szewc współlokator Mateuszowej i przygasłemi oczyma patrzał w kąt izby skąd dochodził cichy, kobiecy szloch.

Mateuszowa drzwi zamknęła zgrabiałemi od zimna rękami i przelękniona zwróciła się do starego:

— A wasza Zośka czego tak beczy?

Szewc ręką machnął:

— At... bo cieszyć się nima z czego... nasz Jasiek ino patrzyć jak dojdzie.

Mateuszowa załamała ręce, aż w stawach trzasnęło.

— Jezus Maryja: Co też gadacie. Był od paru dni ociupinke gorący, myślałam, że mu w żołądku cosi stanęło.

— Popatrzcie sami, ledwo zipie...

Kobieta chustkę zdjęła i do łóżka podeszła: na słomą wypchanym sienniku, nakryty łachmanem leżał dzieciak trzechletni i jarzącemi gorączką oczyma patrzał w przestrzeń, usteczka miał sinawe, purpurowe wypieki na policzkach, oddech chrapliwy, rzężący. Drobne rączęta niespokojnym, jednostajnym ruchem zgarniały i rozgarniały łachmany.

— Doktor był?

— Zośka przed południem po niego poleciała, lekarstwo zapisał, pieniądze wziął, nagadał jeszcze, że się po niego późno posłało, bo chłopak od kilku dni ma już zapalenie płuc. - Stary splunął i po fajkę sięgnął: — Jakby to pieniądze na bruku się rodziły a tu od miesięcy zarobku niema. Prawdę rzekłszy to kłopotu z chłopakiem było więcej, jak radości... ano będzie tak jak ta Pon Jezus da...

Mateuszowę ogarnęło współczucie, pragnęła złagodzić ostre słowa starego.

— Zosiu nie płacz... Boga w serce weź, módl się, może odmieni, może to minie...

— A jakże minie, jak rodzony dziadek garści strawy żałuje i śmierci życzy.

— Żałuje... zaraz żałuje a tyś co za matka, co światami latasz zamiast pracować i dzieciaka pilnować. He?!

— Zapomogę mam dla niego i dla siebie, waszego niepotrzebuje.

— Lekarstwo kupiłaś?

Szloch się urwał, z rozrzuconych jasnych włosów wychyliła się twarz od płaczu obrzękła i w mrok izdebki padło pytanie:

— A za co? Za co? Ojciec mówi, że pieniędzy niema, swój ostatni grosz doktorowi oddałam. — I oplotem jędrnych ramion otaczając dziecko, łkała — Ani mnie już nie poznaje a w piersiach mu coraz gorzej rzęzi. Doktor mówił, żeby mu bańki kto postawił, okłady zimne dawać, to może się choroba przełamie. Byłam u cyrulika, prosiłam, do nóg mu padłam, powiedział, że z litości nademną za dwie korony zrobi co trzeba ale jak tych dwóch koron nie przyniose, to nie przyjdzie, Byłam u stróżki, prosiłam: pożycz... ale... przed tygodniem ją sklełam, że mi w nocy bramę późno otwarła, to mi teraz nawymyślała tylko — Oj Jasiu synku... synusiu... Powiedział doktór, żeby mu koniak i mleko wlewać a ja mu chyba te łzy wleje! A może... może... Mateuszowa mogłaby mi pożyczyć?

Mateuszowa drgnęła... przytuliła, do piersi zagrożoną koperte z pieniądzmi, tak jej serce biło, aż gdzieś w gardle czuła jego uderzenia, gdy wykrztusiła:

— Sprzedać nie masz co?

— A co? Dawno już wszystko do żydów poszło... nawet ojcowe kopyta sprzedałam przed tygodniem.

Szewc się porwał, za stół chwycił, dygotał cały:

— Kopyta sprzedałaś?! Ko-py-ta...

— A co mieli nas z mieszkania wylać w zimie? Roboty ojciec i tak niema, bo skór brakło.

— Dziad... ot jeno na żebry pójść... dziad.

Stary głowe w ramionach ukrył, izdebke zaległo milczenie, słychać było tylko ciężki, charczący oddech chorego dziecka i miarowy tykot budzika nad łóżkiem Mateuszowej.

Trzeba będzie pójść po mąke — myślała Mateuszowa ale radosne podniecenie w niej zgasło, w przełyku dusiły powstrzymywane łzy. Boże, tak się cieszyła na te Staszkową radość a jakże tu bułke piec, gdy w tej samej izbie dziecko umiera?

Biedna Zośka... leń to leń, nie potrzebowałaby być w takiej nędzy, gdyby była pracowitszą. Dopokąd mąż był w domu, to ją ta kijem do roboty napędzał i jakoś tam było ale jak na te wojne poszedł, to się jej zdawało, że już palca na krzyż przełożyć nie potrzebuje, bo zasiłek rządowy i tak dostanie. A ot teraz choroba w domu, do pierwszego daleko jeszcze a z pieniędzy już niema ani śladu, ano jak Jasiek umrze, sama temu będzie winna, lekkomyślnica taka.

Mateuszowa żałowała z kolei, że się od tych dziadów dawno nie wyprowadziła ale

mieszkała tu jeszcze ze Staszkiem i każdy sprzęt go jej przypominał.

Swoją drogą, szkoda dzieciaka, zawsze było z niem weselej, plątał się pod nogami, gaworzył a taki był zawsze wesoły i dowcipny. Mateuszowej się czasem marzyło, że to ze dwadzieścia lat się wstecz cofnęło i że to jej Stasiczek tak gaworzy.

I to akurat we Wigilje... dopust Boży.

Matko Święta, jak mu tyż w piersiątkach charczy... słuchać ciężko... a gdyby tak... po tego cyrulika pójść.

Także pomysł! Cudzego bachora będe ratować.

Na jej bladą twarz wystąpił ostry, nieprzystępny wyraz, surową linją ścięły się zwiędłe wargi: ma Zośka to czego i warta. Matka... o matka! Jak dziecko chore to łeb o ściane rozbija a przedtem to się do roboty wziąść nie mogła, byłaby miała teraz grosz, jak znalazł. Dziady takie, spokojnej chwili przy nich niema.

Głuchy gniew w niej wrzał, niechęć, oburzenie a co chwile gdzieś z głębin jaźni nasuwała się myśl, a gdyby po cyrulika iść... odsuwała ją z coraz większem oburzeniem i z coraz większem wysiłkiem. Broniła się rozpaczliwie przed głosem własnego, litościwego serca.

Pójdę po mąkę i już.

Wstała, wzięła torbę, otuliła się szalem i wyszła... na ulicy było mroczno i cicho.

Wicie... cyrulik... bańki... koniak, mleko... no, no, co to sobie taki doktór nie nawymyśla — usiłowała uśmiechnąć się lekceważąco ale napłynęły jej do oczu łzy.

A jeżeli dziecko naprawde nie przetrzyma?

A czyż na to składałam, oszczędzałam, od ust sobie odejmowałam, by dzieci matkom lekkomyślnym ratować. A mój Staś a mój...

Przystanęła, przed nią w małej wystawie, pod uśmiechniętą lalką w rudej peruce czernił się napis:

„Tu się goli, strzyże, stawia bańki i pijawki".

Mateuszowa patrzyła chwilę, dwie ciężkie łzy stoczyły się po zawiędłych policzkach, mruknęła gniewnie:

— Bęben zatracony...

I weszła.

. . . .

Noc była... cicha, tajemnic pełna, noc Wigilijna... w izbie lampa rzucała krąg skąpego światła. Mateuszowa z Zośką czuwały u łóżka Jaśka, oddech stawał się zwolna równiejszy, spokojniejszy... Od czasu do czasu Mateuszowa wlewała w rozwarte usta dziecka mleko z koniakiem lub lekarstwo i nie mogła się wtedy powtrzymać od żałosnej myśli:

— O teraz, to Staszków szalik połyka a teraz rękawice.

Strasznie wszystko drogie, taka mała flaszczyna lekarstwa tyle właśnie kosztowała, co rękawice.

Z parteru dobiegł dźwięk fortepianu i chór młodych, radosnych głosów.

„Wesołej nowiny bracia słuchajcie,
Niebieską dziecinę ze mną witajcie".

Mateuszowej łzy zawisnęły u powiek, złożyła ręce przymknęła oczy, zdawało się jej, że to jej Stasinek w łóżku leży a ona przy nim czuwa i nuci półgłosem:

„Wesołej nowiny".

I był w niej znowu spokój i rozradowanie prawie, dziecko pociło się grubym, kroplistym potem i zasypiało.

— Dzięki Bogu... uśnie to i ozdrowieje — Myślała Mateuszowa i nuciła dalej na chwałę rodzącego się Boga.

. . . .

— Naprzód!

Przybiegli kilkadziesiąt kroków i przypadli do ziemi śnieżnej, w mroku nocy błysnęło, rozległ się cichy chichot lecących granatów, trzy krótkie groźne parsknięcia i przeraźliwy huk.

Kłęby dymu, ziemi na mgnienie przysłoniły wszystko.

I znowu cicha komenda!

— Naprzód!

Szereg się zerwał, zniknął w dymie i cieniach nocy.

Na białym śniegu zostały trzy ludzkie ciała, jedno wiło się chwilę, jak robak zmiażdżony w kurczach konania, drugie rozsypało się po polu, jak papierowa zabawka podarta ręką swawolnego dziecka a trzecie... zwinęło się, zaskowytało z bólu i słaniając się zaczęło uciekać. Był to Stach Robak...

Zdawało mu się, że jakieś olbrzymie szpony w pierś mu się wpiły, czuł przejmujący ból, drżącą ręką płaszcz do piersi przycisnął i szedł, chociaż każdy krok był mu męką. Gnał go obłędny lęk... byle dalej... byle dalej...

O tam kępa jałowcu, żeby się chociaż do niej dowlec.

— Jezusie! Jezusie ratuj! — Szczęki mu latają, zęby dzwonią w śmiertelnym strachu, byle jeno z linji ognia się wydostać, byle jeno... Krwawy błysk reflektoru szukająco snuje się przestrzenią. Stach rzuca się do grupy jałowców ale jednocześnie odnosi wrażenie, że mu coś w duszy krzyczy:

— Na prawo Staszku... na prawo...

Rzucił się na prawo i gnał chwilę, aż go ogarnęła mdłość a ołowiany, przykry smak krwi wypełnił usta. Zachwiał się, na ziemię osunął i drżącemi wargami śnieg chwytał. Ach, jak to dobrze robiło.

Rozległ się znowu huk pękających granatów, grudy ziemi, kamieni, śniegu zawirowały przestrzenią a tuż obok Staszka upadło coś ciężkiego... wzdrygnął się... była to krwawa ręka z poszarpanym błękitnym rękawem o galonie jednorocznika.

— Wieczne odpoczywanie...

Dym opadł, znowu pełzała świetlna smuga reflektoru i przerażone oczy Staszka dojrzały, że grupa jałowców zniknęła z powierzchni ziemi.

— Jezusie, żebym się nie był rzucił na prawo, byłoby już po mnie. — Przemknęło mu w myśli a szaleńczy strach zjeżył włosy. Podniósł się i szedł w las, z jedną chęcią, z jednem pragnieniem... wyrwania się z tego piekła. Stracił zupełnie kierunek, wypoczywał co chwilę, znowu szedł, zaciskał zęby tak silnie, że kurcz szczęki mu chwytał, zniknęło wszystko inne a zostało jeno przepotężne pragnienie życia i obłędny lęk, prący go naprzód...

Byle dalej... byle dalej...

Las się skończył, czuł że go siły opuszczają, iż każde posunięcie się naprzód wyczerpuje go do ostatecznych granic a z białych przestrzeni czołga się ku niemu śmierć, czai się do skoku.,. runie za chwilę i pochwyci go w swoje kościste ramiona.

– Chryste żyć! Żyć...

Nie zauważył nawet, że huk armat się oddalił a przestrzeń zaległa świąteczna cisza.

Jak tu padniesz, jak omdlejesz, toś i przepadł... jęczało mu coś w mózgu nim cię odszukają... zmarzniesz.

Więc szedł a raczej wlókł się z coraz większym wysiłkiem aż nagle zdawało mu się, że gwiazdy na nieboskłonie zaczynają drgać zniżać się, że lecą ku niemu na kształt morderczych granatów a wokół ziemia wykonuje szalony pląs, z pod nóg się mu usuwa, wiruje.

— Koniec świata... czy co?

Zadygotały mu kolana, usiadł, oczy przetarł, uspokoiło się znowu wszystko śnieżna, nieruchoma ziemia słała się w krąg a na głębokim błękicie świeciły jasno, pogodnie gwiazdy.

Przewidziało mi się. Prawda, to dzisiaj Wigilijna noc. Przypomniało mu się nagle a wraz zaczęła go ogarniać jakaś senność dziwna, miła, ciążyły powieki, ustał lęk, ból, spać... jeno spać.

Przemógł się raz jeszcze, ostatek świadomości szepnął mu — Zmarzniesz.

Chwycił śniegu w dłonie, zaczął trzeć skronie i orzeźwiał na chwilę, zaczął wołać, krzyczeć pragnął by ktoś usłyszał, pomoc dał, wyrzucał słowa wraz z krwią. A tymczasem śmierć ogarniała go, kołysała, tuliła, zdawało mu się, że jest w domu, na stole bułka leży i kolorowe opłatki miodem lepione, matka przy piecu się uwija, ryby smaży i uśmiecha się do niego:

– Czekaj Stasinku, ojciec przyjdzie, to zaraz będzie wieczerza a mam cosi dla ciebie... mam.

Poczciwe matczysko a teraz rozłożyło książkę, wsadziło na nos okulary i śpiewa:

„Radosnej nowiny bracia słuchajcie".

I on śpiewa za nią ostatkiem sił, ostatkiem życia, coraz głośniej, rozpaczliwiej a potem coraz słabiej... senniej...

. . . .

— To tu było.

– Ot zdawało się wam panienko.

— Słyszałam śpiew, tu od lasu, poświećcie no...

— Zdawało się wam panienko, szkoda było zatrzymywać koni.

Kobieta nie zważając na gadanie woźnicy szła naprzód, brnąc w śniegu, wysoka, rosła, z czerwonym krzyżem na szarej sukni, rozglądała się uważnie, nagle dojrzała na śniegu ciemną nieruchomą plamę, wyglądało to zdaleka jak dziwny jakiś pniak.

Prędzej, ot tam człowiek, nie myliłam się więc.

Błysk latarni padł na siną twarz Staszka, na jego jasne rozrzucone włosy i na czarną, zakrzepłą kałużę krwi.

Bystre oczy kobiety dojrzały szaro-błękitny wrogi uniform i po jej wyrazistej twarzy przebiegł cień... wahała się.

Stary człowiek świecący jej latarnią splunął:

— Niech zdycha sobaka... co nam do niego, wróg, nie jego przyszliśmy szukać.

Staszek poruszył się, otworzył oczy i zamknął je znowu, blask latarni zdawał mu się drzewkiem oświeconym w ojcowskiej suterynie. Kobieta się pochyliła:

— Pomóż mi go opatrzyć i zanieść na sanie.

— Wroga!

— Człowieka.

— Panienko! Co pan na to powie?

— A co powiedziałby Bóg? Nie martw się stary, nie zawieziemy go do nas, tylko do ich szpitala... a może to nasz, może Polak...

. . . .

Minęło miesięcy kilka. Mateuszowa trzymała w drżącej ręce kartkę od Staszka i sylabizowała z trudem:

„We Wigilijną noc dostałem odłamkiem granatu w piersi i byłbym zmarł ale Pan Jezus miłosierny, jakgdyby cudem pomoc spuścił".

We Wigilijną noc... gdy ona czuwała nad małym Jasiem, Bóg uratował jej syna.

Wigilja w rosyjskiej niewoli.

W roku 1916, podczas Brusiłowskiej ofenzywy, kilka bataljonów austrjackich dostało się do niewoli rosyjskiej. Bataljony te składały się przeważnie z Polaków. Tak zwyczajnie bowiem było, że najniebezpieczniejsze pozycje obsadzano właśnie Polakami. Nie inaczej postępowała Rosja. Spotykaliśmy bowiem po stronie rosyjskiej wielu braci w mundurach rosyjskich i mogliśmy się z nimi dobrze porozumieć. Chodziło zaś nam w tej chwili o to, by dowiedzieć się dokładnie, co nas w niewoli czeka. Nie wiele umieli nam powiedzieć, można było jednak przypuszczać, że nie było tam poco się spieszyć.

Rosja, ten smutny, melancholijny kraj kruków i wron, czyż mógł nam Polakom, ludziom

kultury zachodniej dać taką satysfakcję, jak Rosjanom dała polska ziemia? Cóż mieliśmy w niej oglądać i podziwiać? Literatura porozbiorowa przedstawiła nam Rosję brudną, pijacką, zdemoralizowaną i głupią. A „Królobójcy" Gąsiorowskiego wypełniły po brzegi kielich obrzydzenia dla niby „najwyższych sfer" tego nieszczęśliwego, słowiańskiego kraju.

Rzeczywistość nie omyliła nas!

Przez Kijów dostaliśmy się do gubernji Orłowskiej i zamieszkaliśmy w Bołchowie, mieście trzydziestotysięcznym z trzydziestu cerkwiami. Zamknięci i pod strażą, patrzyliśmy codziennie na smutny, beznadziejny, szary krajobraz rosyjski. Oko jeśli mogło spocząć, to chyba na drewnianych domach lub cerkwiach, których kopuły stale obsiadały wrony i kruki. Tworzyły one tu jakieś wieczne, czarne mrowisko wrzeszczące i bezustannie się kłębiące. Oprócz tych, widziało się codziennie, całe chmury tego ptactwa, ciągnące się nieraz na setki metrów wzdłuż a kilkadziesiąt wszerz. Przelatywały te chmury ze wschodu na zachód, milczeniem groźne, szumem skrzydeł ponurem straszące, czarne, żarłoczne. Zdało się, że to upiory tych, co w katuszach tam w tajgach syberyjskich i moskiewskich katorgach życie oddali.

Zasypane śniegiem ulice, nigdy nie uprzątnięte, szkielety drzew, rosyjski żołnierz w brudnym szynelu, conajmniej podchmielony, muzyk z nieobstrzyżoną brodą i kudłatą głową, niewiasty omatulone chustami, szmatami, w wysokich ciepłych butach, popi w powłóczystych sukniach, z włosami spadającemi aż na ramiona, wreszcie pod zlodowaciałą studnią woziwody, oto codzienny obraz na tle szarego, bezsłonecznego dnia grudniowego.

Po upalnych dniach lata, zima była tu bardzo ostra. Wprawdzie syberyjskich mrozów tu nie było ale rtęć często opadała do 50° Celsiusza.

W takich warunkach płynęły nam dni jednostajnie. Ożywiały je jedynie gazety rosyjskie, wiadomości z pola bitwy, tak samo kłamliwe jak austrjackie. Czasem przechadzka za miasto, zawsze pod kontrolą żołnierzy uzbrojonych, dawała wrażenie odmiany, ale nie przynosiła ulgi. Bezkresne szczere pola jak okiem sięgnąć. Zewsząd wyglądała melancholja, smutek, pustka cicha a martwa. Tęsknota tylko żrąca wciskała się w serce za domem, za Ojczyzną. Chciało się wtedy iść temi polami, iść bez końca i nigdy już nie wracać. Niestety! Czas przechadzki był również ograniczony. Trzeba było wracać do domu, poto, by patrzeć znów na zwykłe życie miasta i sprawdzać bez końca, że trzeba czekać i cierpieć, cierpieć i czekać.

Lecz gdy już grudzień miał się ku końcowi, ożywienie udzieliło się nam wszystkim. Wszak zbliżały się przecie święta, nasze święta Bożego Narodzenia! Wilja! nasza wilja! Rozjaśniło się nam jakoś, serca żywiej uderzyły. Rodziły się pomysły. Rada w radę, zebraliśmy się w większej sali i uchwalili: jeden dzień przeznaczyć na ogólne porządki, mycie i czyszczenie pokoików, okien itd. itd. Następnie każdy z nas miał się postarać o „wilję" dla, siebie, bo na wspólną stać nas nie było. Znaczy to, że każdy miał się postarać o obiad, który przy jednym stole, mieliśmy spożywać. Potem poprosić księdza polskiego z Orłowa odległego o 50 wiorst z posługą duchowną. Wreszcie ustalono program kolend, jakie miał chór odśpiewać z towarzyszeniem mandolin i bałałajek. Według możności miało być drzewko i szopka. Po takiej uchwale, rozeszliśmy się, by zabrać się solidnie do pracy i uczciwie przygotować wilję.

Najtrudniej było o białą mąkę, świąteczną. Dostać jej można było jedynie za lekarskiem świadectwem. Z tem świadectwem trzeba było iść do gminy i stać w „ogonku". Po godzinndm czekaniu oddawało stę popowi lekarskie poświadczenie na mocy którego pop wydawal kartkę na 2 funty mąki. Z tak zdobytej mąki, co kto mógł, to piekł. Można było dostać i ryb, wiele kto chciał. Ryby to były morskie, olbrzymy; można z nich było odcinać a raczej odrąbywać całe kila mięsa. Nie były jednak smaczne. To już nie nasz wigilijny karp, szczupak czy lin. Pamiętali niektórzy jeszcze o kutji (pszenica rozparzona z miodem). Mleka w dwulitrowych flaszkach można było dostać na rynku po 40 kopiejek litr. Nie zapomnieliśmy o orzechach i jabłkach, by już jak najżywiej przypomnieć dom rodzinny.

Wzruszającym był moment, gdy przyjechał w trzy dni przed wilją kapłan katolicki, Polak z Orłowa. W wynajętym pokoju u jakiejś polskiej rodziny odprawił nam Mszę św. Słuchaliśmy jej z największą czcią i radością. Chór odśpiewał dobrze przygotowane pieśni adwentowe. Wielu przystępowało do spowiedzi i Komunji św. Krótkie kazanie księdza było wielką pociechą dla naszych serc. Cieszyłem się niewymownie widząc, jak wszyscy Bogu cześć oddają. Nieraz o tych „austrjackich" oficerach mówiono tyle złego, ale zapominano, że pod tymi mundurami biły przecie polskie, katolickie serca, z wiarą wyssaną z piersi matek. O dobre i błogosławione matki, jakżebyście się cieszyły, widząc waszych synów wiernych Bogu! Myśmy nie zapomnieli, mimo cierpień i zwątpień i pokus świata, mimo ogólnego zdziczenia, że jest Bóg, który losem człowieka i narodów kieruje. Więc żeśmy prosili z ufnością o miłosierdzie dla Ojczyzny i siebie. I nie odrzucił dobry Bóg naszych niegodnych modlitw i błagań!

Zbliżała się wreszcie upragniona chwila wigilijna. Zebraliśmy się w przystrojonej wspólnej sali. W rogu stało drzewko, na środku sali stół złożony z kilku stolików, przykryty

serwetą a na nim talerze i kilka świec palących się. Jeszcze tylko pierwszego promyka pierwszej gwiazdy, aby rozpocząć świętą ucztę wigilijną... w niewoli. Jak żywe stanęły nam przed oczyma nasze drogie izby rodzinne. Nasze ściany obwieszone obrazami, nasze stoły sianem przykryte i opłatki z miodem. Jakże miłem było krzątanie się matki, i te pacierze młodszej braci i te wszystkie gorączkowe przygotowywania się do wigilji. Dziwne są te uczucia, tak niezmienne, tak zawsze świeże i młode, że żyją i nie giną nawet w późniejszym wieku.

Wreszcie ustawiliśmy się przy stole z godnością i powagą. Jeden ze starszych zabrał głos i wzruszony składał po kolei każdemu z nas życzenia lepszej doli, pokoju, zdrowia i szczęśliwego a rychłego powrotu do domu, do Ojczyzny. Łamaliśmy się opłatkiem, wzruszeni i prawie milczący. Tak jakoś wszystko było bardzo poważnie. W milczeniu zasiedliśmy i znakiem krzyża zaczynając, spożywaliśmy obiad wigilijny. Podzieliliśmy się i ze strażnikami rosyjskimi, którzy choć schizmatycy i prości żołnierze, zrozumieli naszą dolę, nasze święto i składali nam życzenia jak umieli.

Nastrój był ciągle poważny i milczący. Brakowało nam tych najdroższych, z którymi co roku zasiadaliśmy do obiadu, brakło atmosfery pól, naszych chat. Wiedzieliśmy, że o północy nie pójdziemy na pasterkę, że nie będzie przed kim otworzyć serca swojego, podzielić się smutkiem czy szukać u kogo pociechy. Siedzieliśmy obecni tu tylko ciałem; myśl nasza biegła do swoich, oczy szukały twarzy swych najdroższych, serce pragnęło się pytać i słuchać odpowiedzi, chciało składać życzenia, ręce szukały dłoni, by ją uścisnąć czy ucałować. Niestety wszystko tu było obce, przykre, smutne.

Lecz gdy po spożyciu wigilji, wstaliśmy od stołu i zebrali się w gromadę, gdy zagrały mandoliny naszą drogą polską kolendę, gdy na drzewku zapalono świeczki, to wtedy jak nie zabrzmi ze wszystkich sił kolenda:

Bóg się rodzi — moc truchleje!

Zdało się nam, że w tej chwili zaintonował ksiądz w kościele: „Gloria in excelsis Deo" a my przy wtórze organów podczas Mszy św., patrząc na ołtarz Pański, śpiewamy z ludem kolendy Narodzonemu!

Zdało się nam, żeśmy już w rodzinnej ziemi, że nic się nie zmieniło, żeśmy chyba nie w ciemnej, mroźnej ziemi rosyjskiej, tysiące kilometrów od swoich! Zdało się nam, jakobyśmy byli jeszcze w ciepłej izbie, że śpiewamy ze swoimi patrząc z miłością na siebie, podczas gdy drobiazg domowy kręci się koło choinki, orzechy trzeszczą i dzwonią kielichy, na drzewku palą się kolorowe świeczki a na samym jego wierzchołku anioł co pasterzom zwiastował dobrą nowinę.

Śpiewaliśmy ile sił, a przyciskali serce mocno; nie chcieliśmy dopuścić ani na chwilę, by twarda rzeczywistość zaglądnęła nam przedwcześnie w oczy, trochę już zapłakane.

Hej mocy i siło polskiej duszy! Nie zginiesz ty, dopóki wiara w tobie! Dopóki miłość Ojczyzny żywi ciało i ducha Twego! Ty żyć będziesz na wieki i w niewoli nawet nie ścichniesz ani spodlejesz. O, gdyby Cię nam brakło nasze polskie, milutkie Dzieciątko najświętsze, komużbyśmy serca swe oddali, komu ofiarowali ojczyznę naszą, komu zaufali? Ktożby nas zrozumiał i pocieszył, jeśli nie Ty, coś chciał Sam zamknąć się w niewolę ciała, by z nami być, z nami cierpieć, z nami się cieszyć i nas ocalać!? Myśmy wierzyli, że z Tobą narodzi się i przyjdzie nowa, odrodzona z błędów Polska, że wolna odda Ci hołd i dzięki!

I widział się nam Orzeł Biały z koroną na głowie, unoszący się nad stajenką... i ci nasi królowie polscy w drodze do szopki... i ci bohaterowie z 1831 i 63 roku, konfederaci Barscy, kmiecie w sukmanach, rzemieślnicy i Piast z kołem w towarzystwie aniołów...

Płynęła pieśń za pieśnią a ciągle ktoś nowe poddawał. Nie ustawaliśmy w śpiewie ani na chwilę. Każda zaś pieśń przywodziła na pamięć jakieś obrazy dawne czy to z młodości, pełne tęsknoty i zamyślenia, czy późniejsze, już bardziej rzeczywiste, bo przykre i bolesne: Ten pamiętał jak to przed kilku laty w wiejskiej zebrani chacie gospodarz z rodziną i służbą śpiewali kolendy, pożal się Boże, jakiemi głosami! Ów widział się w tej chwili przy łożu chorego ojca, którego niedługo potem stracił; jeden pozostawił w kraju serce go kochające a chwila rozstania przypadała właśnie na czas wigilijny; drugi oczyma duszy patrzał teraz na swą zagrodę, na gościniec wiejski, którym gromada współtowarzyszy kroczyła po głębokim śniegu z gwiazdą, ze szopką co miała Heroda i śmierć, z turoniem i kobzą, aby te wszystkie cudności ludziom pokazywać.

Z pieśniami, płynęły godziny szybko na tem miłem rozmyślaniu...

Dopalały się świeczki na drzewku... na stole pogasły już dawno... za oknami cicha i jasna noc... płatki śniegu warstwami pokrywały ulice i place miasta. Zbliżała się już północ. Czas, by zakończyć ucztę. Powstaliśmy wszyscy; chór ustawił się półkolem, zagrały bałałajki... i popłynęła przez rosyjskie równiny do naszych domów i chat pieśń radosna, pełna nadziei i otuchy:

— Trjumfy Króla niebieskiego —

Skończyła się kolenda. Z nią prysł czar i czarna rzeczywistość stanęła nam przed oczy. Otwarły się drzwi sali i w progu stanęli strażnicy rosyjscy z bagnetami, służbowo:

„Panowie, już czas — nie można dłużej — wy znacie prawo, wot już północ. Panowie, rozejść się!

Wiedzieliśmy, że tak być musi, ale mimo to bunt w sercu się zerwał. Być pozbawionym wolności, zależnym od jakichś rozkazów i praw! Tylkośmy zacisnęli usta, by nie rzucić słów, za któreby się musiało tam stokroć więcej odcierpieć. Z odrazą patrzyliśmy teraz na brudne ściany pokoików, na nędzne posłanie, na te martwe ulice i na zakopcone latarnie i na te puste cerkwie sterczące nad domami.

To nie nasze — to nie polskie — precz stąd, precz stąd! Cała istota zrywała się do ucieczki — oh, by można było stąd uciec już! Bezsilnie zaciskały się dłonie, rozpaliło się czoło a serce tłukło się o ściany jak zwierz w klatce i krzyczało o wolność, o swobodę!

O jakże zrozumiałem waszą niedolę straszną, bohaterzy za wolność Ojczyzny, tam w tych kopalniach syberyjskich! O, pojmowałem teraz waszą rozpacz, gdy ciała wasze gniły, konając, przykute łańcuchami do mokrych ścian lochów cytadeli! O jakże tęsknota musiała wyżerać wasze serce i mózg, gdy bez nadziei powrotu, gorzej od zwierząt traktowani, niejedną wilję krwawemi łzami oblewać musieliście! Cóż wtedy mogło być dla was pociechą? Oto wiara w Boga i nadzieja, że z krwi i cierpienia waszego zrodzi się życie nowe, że wróci wolność dla przyszłych pokoleń! I wyście patrzyli codziennie na rosyjskich sołdatów, codziennie składaliście ofiarę z życia i potu! Buntowało się wasze szlachetne serce, lecz nie bluźniło Bogu. Szliście zapewne za wezwaniem poety, którego życie było również jednem pasmem cierpienia:

Biedny człowieku, kto twe łzy osuszy? Cierpisz? Czem myślisz bronić się przeciw boleści? Powiem ci, jedna jest broń: ze skruchą duszy jak małe dziecię, tam gdzie miłość gości rzuć się w ramiona Boże!

— — — — — — — — — —

Spojrzałem na szopkę betlejemską... na Dzieciątko Boże w niewoli żłóbka, spowite w pieluszki. Zrozumiałem, że trzeba cierpieć i z ochotą cierpieć, by dożyć dnia zmartwychwstania, dnia swobody i wolności...

Drzewko stało już ciche i smutne — bez światła — Naftowa lampa z sufitu blade rzucała na salę światło... Nikt nie spał. Myśli i serce przeniosły się hen, w ojczystą dal. Niejedna spadła łza na tapczan. Niejednemu nie było danem wrócić do domu. Była to już ich ostatnia wilja na ziemi. Lecz Dzieciątko Boże, co rączką błogosławiło zawsze cierpiących i smutnych, zapewne przedłużyło im sen szczęścia i wesela nocy wigilijnej w niekończące się nigdy wieki. *St. Ł.*

Kolęda dziadowska.

Hej drodzy ludkowie! wasz dziadek się śmieje,
Bo się wszystko w Polsce dzisiaj dobrze dzieje,
Chociaż rządzą nasi, nic się nie kiełbasi,
Hej kolęda, kolęda!

Wiara święta kwitnie po wsiach i po miastach
Naród polski idzie kupą, a nie w kastach,
Wolność szanujemy, niewoli nie chcemy,
Hej kolęda, kolęda!

Posłowie sejmowi, nawet senatorzy,
Do zgody ze sobą i ze rządem skorzy,
Marszałki się lubią, wcale się nie czubią,
Hej kolęda, kolęda!

Żydom nie płacimy żadnego haraczu,
Za to, że nie mają u nas ściany płaczu,
Polak nie jest głupi, u żyda nie kupi,
Hej kolęda, kolęda!

Rusin siedzi cicho, Polaka szanuje,
Polskości na kresach tępić nie próbuje,
Uciekają Niemcy, bo są cudzoziemcy,
Hej kolęda, kolęda!

Niema już masonów między Polakami,
Ani się nie hańbi nikt dziś rozwodami
Nawet socjały czyste jak kryształy,
Hej kolęda, kolęda!

Kobiety i panny żyją bogobojnie,
I na stroje groszem nie szafują hojnie,
Nagość okrywają, zgorszenia nie dają,
Hej kolęda, kolęda!

Na wódkę, na tytoń złotych nikt nie trwoni,
„Dzwon" czytają wszyscy, bo im dobrze dzwoni,
Złodziejstwo, ustaje grosz łatwem się staje!
Hej kolęda, kolęda!

Lecz tak dobrze nie jest może pomyślicie,
Są i czarne chmury na polskim błękicie,
Było, czy nie było, to mi się tak śniło!
Hej kolęda, kolęda!

Dziadek krakowski.



Nastraszony szczur schował się dobrze przed kotem. Gdzie jest?

Kardynałowie w Polsce.

Godność kardynalska w Polsce przez dłuższy czas nie była udzielana, a tylko niektórzy kardynałowie zagraniczni otrzymywali pewne dochody z posad duchownych w Polsce. Pierwszym kardynałem Polski był Wacław książę Lignicki Piast, biskup wroławski na Śląsku, mianowany przez Urbana VI 1381 r. Wszakże uważany był on za niemca i sam za takiego się miał, a nadto godności tej nie przyjął. Właściwie więc pierwszym kardynałem polskim był Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, kilkakrotnie mianowany przez kilku papieży, w czasie schyzmy zachodniej, ostatnio przez prawowitego papieża Mikołaja V. 1449 r. Wywiązał się wówczas spór między nim a prymasem arcybiskupem gnieźnieńskim Władysławem Oporowskim o pierwszeństwo w senacie. Doszło do tego, że kardynał na sejm piotrkowski w r. 1451 nie przybył. Spór ostatecznie załatwiony został w ten sposób, że kardynał i prymas każdy innego dnia do senatu mieli przychodzić. Przytem wszystkie prawa, przywileje prymasowskie zostały w sile utrzymane, m. in. prawo koronowania króla i królowej. Szereg dalszy kardynałów polskich jest następujący: Izydor Bulgar. metrop. kijowski, mianowany 28 grudnia 1439 r., Aleksander ks. Mazowiecki Piast, bp. wyderski, mian. 1440 r., Wincenty Kot z Dębna arcybiskup gnieźnieński, mianowany przez Feliksa V. purpury nie używał, zmarł w Rzymie 1450 r., Fryderyk Jagiellończyk, królewicz polski, arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski, mian. 20 września 1493 r., Stanisław Hozjusz, biskup warniński, mian. 1561 r., Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, od r. 1591 biskup krakowski, mianowany 12 grudnia 1583 r., Andrzej Batory, opat czerwiński, bratanek króla, mian. 1584 r., Bernard Maciejowski biskup krakowski mianowany 1604 r., Jan Olbracht, królewicz polski, biskup warniński i krakowski, mian. 1633 r., Jan Kazimierz, późniejszy król polski, mianowany 1646 r., złożył godność, Michał Stefan Radziejowski, biskup warniński, mianowany 1686 r., później arcybiskup gnieźnieński i prymas, Jan Kazimierz Denhof, poseł polski w Rzymie, opat mogilski, mianowany 2 września 1686 r., Jan Aleksander Lipski, biskup krakowski, mian. 20 grudnia 1737 r., Michał Lewicki, arcybiskup lwowski, obrz. greko-katol., mian. 1856 r., Mieczysław Ledóchowski arcybiskup gnieźnieński mianowany 1872 r., Włodzimierz Czacki biskup Solominy i n. p. inf. mianowany 1882 r., Albin Dunajewski, książę biskup krakowski, mianowany 1890 r., Sylwester Sembratowicz arcybiskup lwowski obrządku grecko-katolickiego, mianowany 1895 r., Jan Kniaź na Kozielsku Puzyna, książę biskup krakowski, mianowany 1901 r.

W odrodzonej Polsce zamianował Ojciec św. Benedykt XV. kardynałami J E. Ks. Arcybiskupa Kakowskiego i Ks. Arcybiskupa Dalbora, ostatnio zaś Ojciec św. Pius XI — Ks. Prymasa Hlonda.

WALERY ŁOZIŃSKI.

CZARNY MATWIJ

52 Powieść z życia ludu górskiego.

Wśród rojeń nie spostrzegła biedna dziewczyna, że drzwi odchyliły się przed chwilą i w progu stanęła cicho jakby wahając się czegoś Olena.

Patrzała na pannę i jakby odgadując jej cudowne uludy, nie śmiała postąpić dalej.

Nareszcie krząknęła głośno i posunęła się naprzód.

— Proszę panny, – ozwała się półgłosem.

Leonja wstrząsła się ocucona z swego snu cudownego i przestraszona spojrzała na młodą góralkę.

Olena miała w tej chwili jakąś niezwykłą fizjognomję. Wyglądała blada i pomięszana, oko jej biegało niespokojnie, a w całej postaci przebijało się coś tajemniczego.

Leonja instynktowo domyśliła się czegoś złego i przerażona porwała się z kanapki.

— Co tobie, Oleno? — zawołała.

Młoda góralka wróciła do drzwi i zamknęła je starannie za sobą, potem ostrożnie obejrzała się dokoła i przysunęła się do samej panny.

— Cóż tobie? — powtórzyła Leonja, a serce jej zaczęło bić niemiłosiernie.

– Mam pannie coś ważnego powiedzieć, — szepnęła Olena.

— Przestraszasz mnie!

—O niech się panna nie boi, — poderwała prędko uspakającym tonem góralka, — to nie jest nic tak bardzo złego, jednakowo trzeba temu zapobiec.

— Czemu?

Olena zniżyła jeszcze więcej głos i ozwała się tajemniczo:

– Musiała panna widzieć, że do tego naszego respicjenta czy komisarza całe przedpołudnie jakieś podejrzane przywlekały się osoby. Naprzód przyszedł jakiś dziad z takiemi brzydkiemi oczyma, że aż febra bierze, jak spojrzy na człowieka.

— Widziałam go, — mruknęła Leonja.

Olena, — przyprowadzono jakiegoś żyda chudego i strasznego jak śmierć!...



Jubileuszowy dar chorych dla Ojca św.

Wśród darów w związku ze złotym jubileuszem kapłańskim Ojca św. jeden zasługuje na specjalne wyróżnienie. Stowarzyszenie pod nazwą „Apostolat chorych“, zainicjowanie w Holandji, a następnie w Belgji, Niemczech, Anglji i Francji, przesłano Papieżowi obszerne i ozdobione miniaturami album, w którem umieszczone zostało sprawozdanie o założeniu, organizacji, celu i dotychczasowej działalności związku. Do księgi dołączono znaczną sumę pieniężną oraz zestawienie duchowych ofiar w postaci modlitw, przystąpienia do Sakramentów św. i innych spraw, których dokonali członkowie stowarzyszenia na intencję Ojca św.

Wydatki na Kościół katolicki w budżecie pruskim i polskim na r. 1930.

Wiele u nas niejednokrotnie słyszy się głosów o „wielkich“ wydatkach, jakie państwo polskie ponosi na utrzymanie duchowieństwa katolickiego. Prasa radykalna niejednokrotnie używa tego argumentu w swej walce z religją i Kościołem katolickim.

Porównajmy zatem wydatki na Kościół katolicki w preliminarzu budżetowym Państwa polskiego i Prus na r. 1930.

W budżecie Prus wydatki na Kościół katolicki figurują w sumie ogólnej 24,3 miljonów marek. W budżecie Polski na ten cel wydatki wynoszą — 22,8 miljonów złotych, a więc dwa i pół razy mniej niż w Prusach, mimo, że ludności katolickiej (obrz. rzymsko katol. i wschodniego) w Polsce jest około 24 miljonów, a w Prusach niecałe 15 miljonów, a zatem proporcjonalnie i potrzeby duchowe ludności katolickiej polskiej są większe, aniżeli katolików w Prusach.

Oto jest wymowa cyfr!

Praca apostolska wśród żydów.

W Londynie odbyło się niedawno doroczne zebranie stowarzyszenia, które wzięło sobie za zadanie pracę apostolską wśród żydów. Złożone na tem zebraniu sprawozdanie o postępach działalności w ciągu bież. roku pozwala żywić jak najlepszą nadzieję na przyszłość. Nowe ogniska tej pracy założone zostały w Polsce, Japonji i Ameryce. W dniu święta Chrystusa—Króla w bazylice paryskiej na Mont Martre odbyła się dziękczynna Msza św. dla nawróconych na katolicyzm żydów. Bezpośrednio po nabożeństwie zorganizowane zostało zebranie. Mimo licznych objawów nieprzyjaźni w różnych kołach niezmordowanym wysiłkom pewnej nawróconej izraelitki udało się to święto doprowadzić do skutku. Przedmiotem urządzonego następnie zebrania była dyskusja, czy i w jaki sposób należy kontynuować tegoroczną inowację. Jednocześnie uchwalono założyć stowarzyszenie konwertytów żydowskich.

Kardynał O'Connel poleca zamknąć cmentarz z grobem ks. J. Powers'a.

Grób ks. Powers'a, o którym donosiliśmy niedawno, nie przestawał ściągać do siebie wielkich tłumów ze względu na mnożące się z dnia na dzień niezwykłe uzdrowienia. Wypadki te były stwierdzone przez komisje lekarskie, jako nadzwyczajne. Zbierające się u grobu tłumy dochodziły do liczby 50.000 osób dziennie. Nie wystarczały już zwykłe zastępy policji do utrzymania porządku, musiano uruchomić rezerwy.

Ostatnio kardynał O'Connel z Bostonu wydał

— Odprowadzono go podobno do aresztu do sędziego.

— Nie wiem już tego, ale to mniejsza wszystko, proszę panny, ja nie o nich chciałam mówić, przyszłam do panny z czemś innem zupełnie.

— To mówże raz.

Ołena skwapliwie ciągnęła dalej:

— Jak tego żyda wyprowadzili, miałam zapytać się pana respicjenta, czy nie będzie pił kawy, ale kiedy stanęłam pode drzwiami, chciałam się przekonać, czy już pan respicjent pozostał sam w pokoju. Zajrzałam więc przez dziurkę od klucza...

— I cóż? zapytała żywo Leonja, której niepokój wzrastał z każdą chwilą, lubo nie mogła jeszcze odgadnąć jego powodu.

— Ten pan respicjent nie był sam, został się jeden z rewizorów, ten niby starszy, i obaj radzili coś w sekrecie...

Tu Ołena urwała nagle i spuściła w dół oczy,

— Kończże! — wykrzyknęła Leonja niecierpliwie.

— Panna mi zakazuje zawsze podsłuchiwać pod drzwiami, — ciągnęła po krótkiem wahaniu, — ale tym razem to mię taka jakaś dziwna zdjęła ciekawość, żem przyłożyła ucho do drzwi...

— I podsłuchiwałaś?...

— Tak, panno. Nie będzie się jednak panna gniewać, jak się dowie, com słyszała.

— Cóż takiego?

Ołena obejrzała się mimowolnie i jeszcze do cichszego szeptu zniżyła swój głos przytłumiony.

— Oto ten pan Saperdrepiks, czy jak się tam nazywa dowodził temu rewizorowi, że ten nasz młody doktor z oficyn jest tym sławnym rozbójnikiem węgierskim, co to tak dużo pieniędzy naznaczyli na jego głowę.

— Rozsa Sandor! — bąknęła Leonja, wzruszaszając ramionami.

— Tak, tak pod bno.

— I cóż dalej? — pytała Leonja, a ten mimowolny nieświadomy niepokój ustąpił znacznie z jej twarzy.

C. d. n.



rozporządzenie zamknięcia cmentarza św. Krzyża w Malden dla publiczności i jedynie pogrzeby będą dziś dopuszczane. W krótkiem obwieszczeniu kardynał podał, że cmentarz będzie zamknięty aż do dokładnego zbadania owych cudów. Kardynał dodał, że spodziewa się, iż publiczność powstrzyma się od gromadnego zwiedzania cmentarza, aby nie przysparzać kłopotu władzom.

O śp. Ferdynandzie Kurasiu.

Dnia 30. XI 1929. po 58 latach żmudnej pracy na roli i w literaturze odszedł na wieczny spoczynek Ferdynand Kuraś głuchoniemy poeta i nestor pieśniarzy ludowych.

Wprawdzie już na kilka lat przed śmiercią nie odzywał się wcale — starcze, biedne serce, zgryzione rozterką zamarło, jeno smutne, czarne oczy w melancholijnej zadumie patrzyły niemo w świat.

Został po nim skromny, lecz cenny dorobek dzieł, które będą długo przemawiać potomnym, jego żywo bijącemi uczuciem, gdyż były to wzloty, do których trzeba było mieć orle skrzydła.

Mimo kalectwa, prawdziwie po męsku, z upartą, a szczerą chęcią„ chłopa z nad Wisły“, wyrobioną w ciągłem borykaniu się ze swem nieszczęściem, śpiewał pieśni o braci wieśniaczej. I właśnie ta nieugięta wytrwałość pchała go z niezachwianą wiarą przeciw troskom„ w imię szlachetnych idei... do celu życiowych nadziei.“ Jednak, niemal większa część jego utworów jest jednem wielkiem pasmem pisanem na cześć Ojczyzny, którą pragnął z całego serca oglądać własnemi oczyma wolną bo ukochał nad wszystko tę ziemię„ krwią i znojem żyzną,“ i do tej miłości nawoływał innych. Szczycił się swym chłopskim stanem — twardym, moralnym, gdyż był panem swojej woli i czułby się zupełnie szczęśliwym, gdyby mógł słyszeć; szmer wód, poszum bujnych zbożem niw, czy fujarek dźwięki — niestety nie było mu dane tego dostąpić.... był głuchoniemym —

Jako poeta odczuwał głęboko niemożliwość słyszenia głosów natury, to też swoją tęsknotę za niemi wyraził w przepięknych słowach następującego hymnu na pożegnanie słuchu:

„Żegnajcie mi zatem wszelkie głosy natury, któreście mej duszy przez krótkość pacholęctwa mego pokrzepieniem były.

„Żegnaj świergocie przywiązanych do strzechy wioskowej wróblich gromadek i ty lotnych jaskółek szczebiocie u poddasza.

„Żegnaj, cudowny hymnie szarego skowronka, zawieszonego w wiosenne poranki nad budzącą się z letargu zimowego ziemią.

„Żegnajcie, rzewne słowików trele, zamieniające w przybytek aniołów, ciszę wonnych wieczorów wiosennych.

„Żegnajcie, wy polnych świerszczów ćwierkania wśród tchnących aromatem pól w jasne letnie dzionki i ty czarowna żabich chórów kapelo, w przednocki majowe.

„Żegnajcie, szmery wód i poszumy pól, wyzłacane pszenicą, posrebrzane żytem.“

„Żegnajcie, kochane dźwięki serdecznych słów matki, ojca i braci.

„Wdzięczna melodjo pastuszej ligawki, srebrzysty głosie dzwonka, krówek poryki, koników rżenie, żegnajcie, żegnajcie!

Pochylmy dziś czoła w hołdzie przed tym cichym poetą z pod wieśniaczej strzechy, co karmił lud w dniach klęski niewoli i rwał od szarych skib chłopskich niw, hejnałami swych rymów na jasne drogi duchowych wyzwolin, — społem nad zamkniętym już grobem zanieśmy serdeczne:

Cześć Jego pamięci!!!

Marjan Fr. Sikora.

Kościół a kino.

Niedawno w teatrze w Angers przemawiał wobec bardzo licznego audytorjum ks. kanonik Reymond, rzecznik katolickiego ruchu kinematograficznego we Francji. Mówca zastanawiał się nad następującemi kwestjami; obojętność Kościoła względem kina lub całkowite potępienie, czy też wyzyskanie tej nowej zdobyczy technicznej dla celów propagandy i wychowania moralnego. Zdaniem prelegenta, niema tu żadnej wątpliwości: Kościół nie może w żadnym razie nie zainteresować się kinem, przeciwnie, idąc z postępem technicznym, musi stworzyć sobie z filmu broń propagandową i środek moralnego wychowania dzieci i szczególnie dorastającej młodzieży. Czyż sam św. Paweł nie powiedział, że lepiej się kształci ludzi za pośrednictwem oka, niż przy pomocy ucha? Bez względu na to, czy się chce, czy nie chce, film, ciągle uważany za rozrywkę, jest środkiem wychowawczym. W zastosowaniu do młodzieży może on być bronią zarówno znakomitą, jak i straszliwie niebezpieczną. Zadaniem Kościoła i duchowieństwa jest czuwać nad produkcją zdrowych filmów i zachęcać do niej a złe filmy zwalczać i organizować walkę z nimi. Najlepszym środkiem jest z pewnością otwieranie kin katolickich, któreby mogły skutecznie konkurować z kinematografami, wyświetlającemi złe filmy. A to nie jest rzecz niemożliwa.

Pod względem katolickiego ruchu kinematograficznego Francja przoduje wszystkim narodom. Dzięki specjalnym zbiórkom można było ofiarować 488 parafjom aparaty filmowe a 860 innym parafjom pozostały materjał pomocniczy. Towarzystwo „Dobra Prasa“ posiada 1.115 000 metrów filmu. Oprócz tego dostarcza ono do aparatów projekcyjnych 915 000 obrazów, w tem 70 400 kolorowych. Sporządzono również 35.000 metrów filmu dla małych kino-operatorów dziecięcych.

WYŚCIE POWINNI BYĆ EWĄ.

Młody żebrak stoi u progu jednej bogatej ale bardzo skąpej gospodyni i prosi o jałmużnę Lecz gospodyni nie dała mu nic i ostro kazała mu się wynosić — Chłopak rozzłoszczony woła: Wyście powinni byli być Ewą! Dlaczego? — Bobyście byli sami zjedli całe jabłko, a Adamowi nie dali nic!

ZAPÓŹNO SIĘ DOWIEDZIAŁ.

Mały uczeń wychodzi ze szkoły z książką pod pachą i płacze. — Czegóżty płaczesz?, pyta go ktoś znajomy. A bo niema dziś szkoły. No to ci tak żal nauki? Nie, ale jakbym był wiedział pierwiej, tobym się był nie dał umyć!

Składki,

Na dzieło Rozkrz. Wiary: P. Matusiak 2·50 zł.
Na odnow. koś. Bożego Ciała: P. Matusiak 2·50 zł.
Na numer świąt. Dzwonu: J. Pazdanowska 2·25 zł., K. Madej 1 zł., B. Płonka, Kr. 5 zł., M. B. 2 zł., p. Dulkówna 1 zł.

Korespondencyjny kurs teatralny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych.

Związek Teatrów Ludowych w Warszawie zorganizował 8-mio miesięczny kurs korespondencyjny dla kierowników i reżyserów teatrów ludowych.

Kurs ten ze zrozumiałych przyczyn wzbudził u miłośników sceny wielkie zainteresowanie. Program kursu obejmuje wszelkie przedmioty z zakresu teatrologji. Wykłady prowadzone przez wybitnych znawców literackich i artystycznych dają bogaty materjał teoretyczny i praktyczny.

Każdy, komu dobro sceny ludowej leży na sercu, a przedewszystkiem wszyscy kierownicy i reżyserzy teatrów amatorskich powinni skorzystać z wymienionego kursu.

Opłata za wykłady wynosi miesięcznie 6 zł.

Informacje i zapisy przyjmuje Związek Teatrów Ludowych w Warszawie ul. Tamka 1. — Tel. 238-58 P. K. O. 3464.

Różne wiadomości.

Nowego Rządu do dziś jeszcze nie mamy. Być może, że gdy do rąk czytelników dojdzie ten numer R z ą d już będzie utworzony. Na razie wciąż odbywają się narady i konferencje. We wtorek 17 grudnia P. Prez Mościcki odbył na zamku wspólną konferencję z przedstawicielami różnych stronnictw. Uchodzi za rzecz pewną, że p. Switalski nie będzie tworzył nowego Rządu; niektórzy widzą w p. Bartlu przyszłego premjera, ale to wszystko narazie pogłoski. — W środę 18. bm. odbyła się sesja sejmowa, dalszą zapowiedziano na sobotę 21. bm.

W wyborach do rad gminnych na Górnym Śląsku, ludność śląska spisała się dobrze. Niemcy na Górnym Śląsku uzyskali tylko 222 mandatów, Polacy 2597. W Katowicach Polacy uzyskali mandatów 174, Niemcy 92.

Reszta wojsk angielskich zajmujących od 11 lat Nadrenję opuściła onegdaj ten kraj. Anglicy dotrzymali słowa i ich wojska okupacyjne spędzą tegoroczne święta już w Anglji.

Bolszewicy robią pańską minę i wysyłają do Polski i innych krajów wielkie transporty nafty, a tymczasem u siebie wydali zarządzenie, że nie wolno nikomu posiadać więcej jak 8 litrów nafty.

Francja winna Ameryce 4,3 miljarda dolarów za dostawy materjałów wojennnych i żywności w czasie wojny. — Nowy rząd min Tardieu nie bardzo się uśmiecha do bolszewików i nie pozwala bolszewizować swoich wojsk, zwłaszcza rezerwowych. Do niedawna jeszcze obozy rezerwistów musiały być pilnowane przez żandarmerję. Obecnie uspokojenie nastąpiło o tyle, że żandarmi już są niepotrzebni. — Ktoby powiedział, że miasto tak piękne jak P a r y ż ma w tym roku n i e d o b ó r 100 m i l j o n ó w f r a n k ó w! Część

niedoboru pokryje Rząd, a resztę ściągnie miasto przez podwyżkę cen biletów autobusowych, tramwajowych i kolei podziemnej.

Calles wracał sobie najspokojniej z wypoczynku w Europie, a tymczasem w kraju wydano rozkaz aresztowania go pod zarzutem zamordowania dwu wysokich oficerów meksykańskich; nie może jednak być aresztowany, gdyż ma paszport dyplomatyczny.

Na smutne Święta zanosi się w Rosji. Straszona ustawicznie ludność Rosji nawet Świąt nie będzie mogła radośnie spędzić, bo wszędzie po większych miastach klub bezbożników agituje za tem, by te radosne święta jaknajbardziej zohydzić. W Boże Narodzenie ma być praca przez cały dzień, po pracy zaś mają być przedstawienia i odczyty wyśmiewające religję. Jest także w planie urządzenie »pogrzebu religji« i spalenie kościołów, cerkwi i synagog zrobionych z tektury. — I to się nazywa raj bolszewicki!

W niektórych okolicach Ameryki panują wielkie mrozy. W samem Chicago zmarło wskutek zamarznięcia 60 osób.

550 samochodów przeznaczonych dla Polski zatonęło w czasie ostatnich burz, szalejących nad morzem Północnem i Bałtyckiem. Właściciele nie poniosą strat, gdyż ładunek był ubezpieczony.

Kapłan jadący do chorego zabity przez lokomotywę. Przed paru dniami na linji kolejowej Ozorków — Łęczyca w powiecie łódzkim parowóz najechał na furmankę, którą X. Jarczyk z parafji Budzynek jechał do chorego. X. Jarczyk poniósł śmierć na miejscu.

Pewna francuska Siostra Miłosierdzia (Szarytka) w ciągu 56 lat swojej zakonnej pracy założyła aż 88 klasztorów i zakładów tego Zgromadzenia, które od czasów św. Wincentego koi rany i ociera łzy cierpiącej ludzkości.

Dziesięciolecie uzyskania przez Polskę dostępu do morza, przypada na 10. lutego 1930 r. i będzie obchodzone uroczyście w całym kraju.

Polskie zakłady budowy wagonów kolejowych „Lilpop“ zostaną w krótkim czasie zasilone kilkudziesięciu miljonami dolarów z Ameryki. W związku z tem »Lilpop« otrzymał od rządu polskiego zamówienie na 14 tysięcy wagonów towarowych i 1.100 wagonów osobowych. Zamówienie to ma być wykonane w 7 latach. W Polsce istnieje jeszcze kilka innych fabryk budowy wagonów kolejowych i fabryki te wniosły już do Rządu memorjał, że grozi im ruina.

Marynarka amerykańska dokonuje obecnie prób z nowymi pociskami torpedowymi kierowanymi za pomocą fal elektrycznych. Jeden taki pocisk kosztuje tylko 100.000 złotych. Za cenę takiego jednego pocisku możnaby opłacić przez cały rok 28 nauczycieli, płacąc każdemu po 300 zł. miesięcznie. Ludzkość marnuje jeszcze dużo darów Bożych chociaż wciąż się boi, że wnet dla ludzi na ziemi braknie chleba.

Dodatek „Matka i Gospodyni“ dołączymy do następ. n-ru,

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Za rok 8 zł, na pół r. 4 zł, na kwart. zł. 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr. W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Wolska l. 6.
Nr. P. K. O. 404.712. — Nr. Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł — pół strony 75 zł.
ćwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednołamowy wiersz mm. 80 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za Redakcję i Wydawn. z ramienia Katol. Związku Wydw. odpowiada Ks. Władysław Długosz
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie — ul. Kazimierza Wielkiego 95